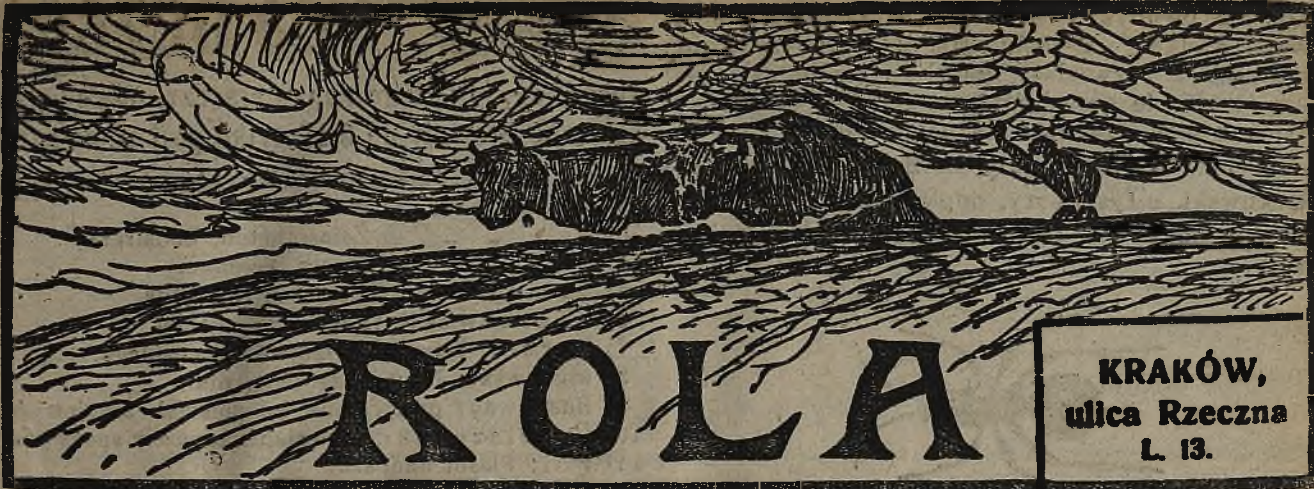
Nr 8. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 21 lutego 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Pisarz i panienki.

Głośny niegdyś pisarz Piotr Bykowski, znany ze swego wielkieg wzrostu, stał w otwartym oknie na parterze i rozwarłszy usta — mocno ziewał. W tym momencie przechodziły uczenice z pensjonatu. Jedna z nich odezwała się półgłosem:

— Uciekajmy, uciekajmy, bo Bykowski nas zje!

Bykowski, usłyszawszy, odpowiedział:

— Nie bójcie się, panienki, Bykowski cielęciny nie jada!



Kłopoty z niedoszłym zięciem.

— Masz pan coś dla mnie?

— Mam.

— Coś dobrego?

— W najlepszym gatunku!

Taką rozmowę prowadził Szaja Lipman z doświadczonym swatem Turkowerem.

O co chodziło łatwo się domyśleć. Nie o bryczkę, nie o młocarnię czy sieczkarnię, tylko o zięcia dla Lipmana.

— W sam raz będzie dla pańskiej córki — zachwalał swat wysuniętego przez siebie kandydata.

— Zdrowy?

— Koń!

— Pracowity?

— Wół!

— Dobry charakter?

— Gołąbek!

— Rozrzutny?

— Skądże! Skąpy, jak świnia! To jest wogóle skarb, nie mąż!

— Ile chce posagu?

— Będziesz się pan targował? Czy powiedzieć ostateczną cenę?

— Mów pan!

— Piętnaście tysięcy!

— Drogo! Koń, wół, gołąbek, świnia, żeby były w najlepszym gatunku tyle nie kosztują.

Tu jeszcze się dolicza za inteligencję, za pochodzenie z dobrej rodziny za „umie tańczyć"...

— Wiesz pan co? Niech on przyjdzie. Zobaczymy ile on wart.

W taki sposób kandydat pana Turkowera zaczął bywać u córki pana Lipmana.

Bywał, bywał, jadł kolację, zaręczył się i prócz kolacji zaczął jeść obiady, wybrał trochę zaliczek a conto posagu i znikł.

Pan Lipman czekał, czekał, a gdy nie mógł się doczekać, poszedł z pretensjami do swata, który dawno już wziął za faktorne.

— Uciekł? — wzruszył ramionami Turkower, kiedy się dowiedział o co chodzi. Ja za to nie jestem odpowiedzialny. Widocznie pan go źle pilnował. Do mnie należy dostarczyć ptaszka do klatki, a jak ptaszek wyfrunie to już pan się martw!

— A, ty drugi oszust! — i rozgoryczony Lipman złamał laskę na głowie swata, co go prócz kosztów kupienia nowej laski, kosztowało jeszcze 100 złotych grzywny sądowej.

Nr 8. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 21 lutego 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Szkodliwe zjawisko

Tak w mieście jak i na wsi u nas utarł się zwyczaj stawiania horoskopów na przyszłość czy to w formie przepowiedni zawodowych wróżbitów czy przewidywań polityków i ekonomistów, a także przypisywania pewnym, najczęściej złym wydarzeniom, czarom. — Powstaje w związku z tym pytanie, co należy sądzić o przepowiedniach, jakie istnieją tajniki odróżniające zwykłe zabobonne sugestie zawodowych wróżbiarzy od przewidywań, opartych na podstawach naukowych oraz od właściwych proroctw, to jest przepowiedni pochodzących z natchnienia Bożego.

Sprawa przepowiedni — to problem aktualny jeszcze i z tego względu, że w naszych przełomowych czasach społeczeństwo wyjątkowo jest podatne na wszelkie sugestie, kreślące obrazy przyszłych wydarzeń. Żyjemy w okresie jakiejś dziwnej fali przepowiadania. Mężowie stanu, ekonomiści, uczeni, wróżbici, jasnowidze — wszyscy dziś przepowiadają. Czy te wszystkie przepowiednie nie są poprostu wynikiem rozgorączkowanej i zmęczonej dzisiejszym kryzysem wyobraźni? Jak człowiek rozsądny powinien te przepowiednie traktować?

Medycyna współczesna zaczyna już doceniać olbrzymią rolę sugestii, rzucanych w formie przepowiedni, które w pewnych wypadkach spowodować mogą nieobliczalne skutki. Ludzie wrażliwi zwłaszcza z łatwością ulegają przemożnym wpływom sugestii, jaką zawierają w sobie przepowiednie, a zwłaszcza takie, które przedstawiają obrazy własnej przyszłości. Dlatego też wszelkiego rodzaju wróżbiarstwo uważać należy za zjawisko dla nas bezwzględnie szkodliwe.

Nauka Kościoła również występuje stanowczo przeciwko sugestiom rzucanym przez zawodowych wróżbiarzy Kościół katolicki określa wróżbiarstwo jako „przepowiadanie zabobonnych rzeczy przyszłych i w ogóle ukrytych".

Świat nauki oficjalnej również nie uznaje zabobonnego wróżbiarstwa, widząc w nim pokazy sprytnych szarlatanów. Jeden z nowoczesnych badaczy podświadomości twierdzi, że na 100 wróżbitów przypada conajmniej 95 szarlatanów, korzystających z łatwowierności ludzkiej. Nie należy jednak z tego wyciągać fałszywego wniosku, iż zgoła niemożliwe jest przeczuwanie przyszłości. Być może — mówi prof. Dessoir — człowiek przez rozwinięcie w sobie odpowiednich władz podświadomych będzie mógł przeczuwać fakty, mające nadejść, ale o realizacji ktorych akt wolnej woli i podświadome dążenia już zdecydowały.

Nie wszystkie przewidywania nadchodzących wypadków należy uważać za wróżbiarstwo lub fantazję. Istnieją obliczenia na przyszłość, oparte na rachunku prawdopodobieństwa, na obserwacjach dzisiejszych wniosków na jutro. Takie przewidywania są możliwe i z pożytkiem bywają stosowane w życiu prywatnym i społecznym. Tak przewidują politycy i ekonomiści. Tak przewiduje lekarz o przyszłym stanie chorego na podstawie stanu chorego, astronom o zaćmieniu słońca lub księżyca.

Ale istnieją wróżby zawodowe różnych astrologów, magów i fantastów, bałamuctwa wszczepiające strach i zamęt. Dopiero po czasie stwierdzamy cały nonsens takich wróżb. Oto przykład takiego „proroctwa": dnia 17 września 1930 r. jeden z wybitnych polityków niemieckich wezwał do Berlina wróżkę hinduską Terven Lailą, która „sypnęła" wtedy jak z rękawa taką „wizję proroczą": W grudniu 1930 r. nastąpi przełom w kryzysie gospodarczym tak dale-

ce, że już na wiosnę w 1931 roku bezrobocie w Europie i Ameryce zupełnie ustanie a jednocześnie wybuchnie w Rosji kontrrewolucja".

Życie wykazało cały nonsens tych bałamuctw, zwanych przepowiedniami.

Oprócz wierzenia we wróżby, jeszcze gorszym zjawiskiem jest szczególnie na wsi wiara w czary. Lud najczęściej przypuszcza wpływ czarów tam, gdzie wyraźnie nie widzi powodu złego. Trudno lud przekonać o tem, że początek na przykład rany może być tak mały, że gołym okiem nie można wogóle zobaczyć. Gdyby w takich wypadkach dokładnie zbadano przyczyny chorób z pewnością często możnaby różne czary wytłumaczyć w sposób naturalny. A już najczęstszym wypadkiem „czarów" jest odbieranie krowom mleka. I trzeba nieraz długich starań, aby „zło" odpędzić.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Silniej ścisnął miecz w dłoni, postąpił krok żywiej naprzód, ale w głowie załupało go strasznie tak, że musiał się oprzeć o drzewo.

— To nie duch! — szepnął...

Miał chęć za strach, jakim go to maleństwo nabawiło, nabić go na miecz, ale żałosne kwilenie obudziło w jego sercu jakieś nieznane mu uczucie, bo zrzucił z siebie kurtkę, owinął je starannie, wziął ostrożnie na rękę i powlókł się na Barwałd.

IX.

Przemko, wiodąc konia z ciałem Dobosa, dotarł wreszcie do domu.

Wjeżdżając w podwórze, zauważył jakiś ruch niezwykły, bieganie służby i światło w czeladnej.

— O tym czasie? powinni przecież spać! — pomyślał.

— Co u was? — zapytał sługi, który skoczył do niego by odebrać konia.

Nic proszę łaski pana! odrzekł ciura. — Gładysz tylko przywiózł dziecko i jakieś wieści przed chwilą, a pani kazała się gotować w drogę!

— Za późno! — mruknął — po czym ciało Dobosa kazał złożyć do gościnnej izby a sam skierował swe kroki na pokoje żony.

Dworek Przemka był schludny lecz na zamek nie wyglądał, jak go Przemko nazwał w stolicy. Był to obszerny dom z ciosanego drzewa, bielony — przed nim wielkie podwórze, a dalej zabudowania dla służby i stajnie. Obok stodoły na zboże, sterty siana i słomy, a wszystko otoczone głębokim rowem i wysokim wałem, na którym nad fosą wbity był dębowy częstokół, a na fosie most zwodzony u bramy. Załogę trzymał Przemko liczną. co było rzeczą niezbędną, a i rycerzowi przystało mieć służbę liczną.

Oddalony o pół dnia od granicy węgierskiej, często był napastowany przez panków, osiadłych w licznych, jak gniazda jaskółcze przylepionych do skał zamków nad Wogiem, toteż dniem i nocą czuwała straż na wałach u częstokołu, a most zwodzony opadał na fosę tylko wtedy jak ktoś wchodził lub wychodził ze dworu.

W trosce, że Gładysz już pewnie doniósł małżonce o wypadku, a ona trwożna tam czeka, przeskoczył zwinnie stopnie wiodące do sieni dworzyszcza i pchnął drzwi.

Sługa zobaczywszy powracającego pana w zdrowiu, schylił się do jego ręki, ucieszony, po czym uchylił zasłony do pokoju pani. W tej chwili, gdy miał przestąpić próg, zastąpił mu drogę Gładysz, który w podartym na strzępy odzieniu i podrapaną twarzą na cierniach darniny i głogu, stał u drzwi i zawodził żale.

— Ubij waść winowajcę!

— Co się stało? — pytał zdziwiony Przemko, widząc w tak opłakanym stanie wiernego sługę.

— Ubij mnie waść, bo na to zasłużyłem!

— Czy znowu jakie nieszczęście?...

— Ach, ja nieszczęsny! Nie umiałem ustrzec skarbu, który mi powierzyłeś, dlatego ubij! — to rzekłszy upadł przed nim na kolana.

Przemko stał chwilę, wpatrując się w tarzającego się u jego stóp sługę, jakby nie rozumiał, o co się rozchodzi.

— Mówże wreszcie co się stało? — rzekł w końcu.

— Dałeś mi waść dwoje, a ja tylko jedno przyniosłem do twego domu!.. Drugie uroniłem w lesie!...

— Na Boga! Jak pilnowałeś? I nagle porwała go złość. Sięgnął do rękojeści miecza, ale znów się pomiarkował, bo tylko zapytał znowu:

— Jak to uczyniłeś? Przecież mówiłem abyś ich strzegł jak swego oka!

— I strzegłem panie! Ale znać, że za bardzo prędko chciałem się uchronić, bo pędząc przez zarośla nie spostrzegłem, że jedno wysunęło się z poduszki. Maleństwa te były takie małe, że nawet nie czuć tego było w ręku, toteż nie dziw, że ubytku nawet nie poczułem...

— Znać tu, że i ja zawiniłem, bo kazałem ci się spieszyć co koń wyskoczy! — przerwał mu Przemko tonem jakby chciał sługę pocieszyć po stracie.

— Toteż bodłem konia ostrogą i gnałem, nie zważając, że gałęzie drzew ranią mi twarz, że drą na mnie odzież, tylko starałem się jakby najprędzej dostać się na Lisowszczyznę. Ale też i czas biegł. Nastał zmrok. Upewniwszy się, że nie jestem ścigany, przystanąłem.

Dziecię zaczęło kwilić. Odchyliłem kożuch i wtedy zobaczyłem, że w zawiniątku jest tylko jedno dziecko. Tylko pozostałe szmatki świadczyły, że drugie wysunęło mi się w drodze.

Co czynić? — począłem rozmyślać. Jechać na Lisowszczyznę, czy szukać zguby.

Wilk przesunął się obok i błysnął ogniem swych ślepiów w mą stronę. Po plecach przeszły mi ciarki.

Rozglądnąłem się, szukając jakiejś rady.

Pomiędzy drzewa dojrzałem światełko.

Jakaś nadzieja wstąpiła w me serce. Pospieszyłem za ogniem. Za chwilę byłem przy nich.

— To smolarze, siedząc około swego szałasu, gotowali strawę.

— Zsiadłem z konia, pytając o drogę, lecz oni, widząc mnie skrwawionego tylko ze strachu szczękali zębami, nawet słowa nie mogąc wymówić. Po chwili dopiero kiedy im rzekłem, że ja żaden upiór ani rozbójnik, powiedzieli mi, że jadąc na zachód, w ćwierć doby trafię Lisowszczyznę. Mnie jednak inna myśl przyszła do głowy. Zostawiłem im dziecko, — grożąc, gdyby mu co złego zrobili, — a sam tą samą drogą wróciłem, by poszukać zguby.

Łatwo mi to przyszło, bo droga, którą przebyłem, oznaczona była na drzewach strzępami mego odzienia, a na ziemi i liściach krwią z mych ran i boków konia. Dojechałem na samo miej ce walki, widziałem trupy, leżące na ziemi, lecz dziecka nie znalazłem. Wróciłem do szałasu, zabrałem dziecko i przed chwilą oddałem je pani.

Wola Boża! westchnął Przemko. Idź, obmyj swe rany, a szatny niech ci wyda ubranie, bo strzępy masz tylko na sobie. Da Bóg może jeszcze odnajdziemy zgubę, bądź gotów, bo za chwilę wyjedziemy szukać.

Ja kazałam już siodłać — rzekła żonka, witając czule małżonka, bo sama chciałam iść szukać zguby. Nie chmurz czoła mój panie! Zguba się odnajdzie!

Czułe przywitanie żony na chwilę spędziło troskę z jego czoła.

Wziąwszy ją za rękę podprowadził do dziecka i rzekł z prośbą w głosie. Kochaj to maleństwo, bo to sierota, bądź jej drugą matką.

Będzie moją córką i kochać ją będę jak własną. Bóg nam swoich odmawia, to choć taką zsyła nam pociechę.

Córką? – westchnął Przemko. Więc syn zginął.. Boże, w czemże tak zawinił Dobos, że nawet imię chcesz jego zatracić..,

A co z Dobosem? zapytała Zońka. Boć przecie razem mieliście tu przybyć.

I razem my przybyli, tylko, że jutro sprawimy mu pogrzeb.

Zginął? jęknęła Zońka i piękne jej oczy zalały się łzami.

Równocześnie z dziedzińca doleciały jęki. To Gładysz zawodził żale nad zabitym panem. Wnet też spora drużyna wyjeżdżała ze zamku szukać zguby. Na czele jechał Przemko, a obok niego Zdybek stroskany śmiercią pana i zgubą dziecka...

Nad ranem wrócili znużeni, nie znalazłszy nawet śladu dziecka. Przywieźli tylko zwłoki Kijaka, by go razem z Dobosem pogrzebać.

X.

Długo w noc, ku utrapieniu stróża nocnego błyszczało światło na zamku.

Babetta, siedziała w swej komnacie około kominka, na którym wesoło palił się ogień.

Służebna tylko co chwila podchodziła, by dorzucić drzewa na ognisko, po czym znowu zniknęła za drzwiami.

Kur siedzący w rogu komnaty na przedzie już drugi raz odpiał, a ona nie kładła się do łoża, tylko z rękami skrzyżowanymi na piersiach, uparcie patrzała w ogień i drżąc jak w febrze, szeptała do siebie:

— Po co on znowu stanął na mej drodze? Czy na to, by me serce uśpione na chwilę tak biło okrop nie, że zda się piersi mi rozsadzi? By znowu powrócić mi noce bezsenne i straszne widziadła dręczące mą duszę, gdy zasnę?...

Czasami wstawała, nalewała ze dzbana do cynowego kubka wody, zwilżała spalone gorączką usta i cisnąwszy pierś rękami, chodziła tam i z powrotem po komnacie.

— Jak ja go kocham! szeptała.

A on?...

Odtrącił mię dla innej, a dla mnie nawet nie znalazł słowa pociechy. A w końcu na zamek nie wpuścił...

— Zemsty! wybuchła nagle.

— Sprzedam się Wrzostkowi, choć go nienawidzę. Oddam mu swą rękę, ale zrobię z niego narzędzie zemsty!...

— Dzisiaj go ujmie i wtrąci do lochu a jutro on mój!

— Boże, jakże serce bije!... ale po chwili uspokoiła się znowu.

Usiadła, ale wnet poczęła się niecierpliwić.

Tak późno, a Wrzostek nie wraca.

Straż na bramie powiadomiona, że w nocy przybędzie, więc trudności mu robić nie będzie i wpuści.

A może Przemko nie dał się wziąść i Wrzostek z rozprutym brzuchem lub rozszczepioną głową kona gdzieś na drodze, a ja tu czekam?

Ale nie. Tamtych było czterech, a tych pięciu, więc wygrana musi być po stronie Wrzostka.

Naraz drzwi się rozwarły z łoskotem i Wrzostek dysząc, jak miech kowalski wszedł i bez słowa przywitania upadł na ławę.

Babetta widząc to, zbliżyła się do niego i kładąc mu swą rękę na jego ramieniu spytała:

— Ujęty?

— Kto? — pytał nieprzytomny.

— Przemko...

— Przemko? ubił mi mych ludzi i uszedł!

— Co? Ubił wam ludzi i uszedł? — powtórzyła Włoszka jak echo i padła zdumiona na ławę...

Siedzieli milcząc chwilę i tylko słychać było sapanie Wrzostka i trzask ognia na kominku. Wreszcie pierwsza zerwała się Włoszka i wlepiając iskrzące swe oczy w Wrzostka, wołała:

— I waści nie pali sromota? nie wstyd waści, że mu ludzi wybił Przemko? Ja kobieta, ale na taką sromotę bym nie zezwoliła!

Wrzostek tylko przybladł jeszcze bardziej po czym porwał się z siedzenia jakby ukłuty i ułapił za miecz. Ale wnet puścił rękę i nie rzekłszy nawet słowa usiadł z powrotem.

— Nic waść nie mówisz? Ha! pali was moja uwaga? I mnie pali waści pocałunek! Ale wiedz waść, że po tym co zaszło teraz, układ nasz zerwany!...

— Zerwany? jęknął Wrzostek... A jednak ja bez ciebie nie mogę żyć! Po czym zerwał się z ławy.

— Nie odtrącaj mnie, nie mów tak i nie ciągnij wilka z lasa, bo będzie źle ze mną i z tobą! I tak już jestem jakby bez rozumu! A gdy na dobre zwariuję to wtedy...

— Co wtedy? Zamordujesz mnie waść może?...

— Masz waść swych drabów na Barwałdzie, to i ja mam miasto na me zawołanie! A wiedz waść, że gorzej się nie biją od twojej hołoty!...

To rzekłszy spojrzała na niego z pogardą i wyszła.

Wrzostek nie rzekłszy już słowa, wściekły, wybiegł na dziedziniec, dosiadł konia, roztrącił straż na bramie i pognał jak opętany na Barwałd.

Wszystko jeszcze we śnie było pogrążone, kiedy Wrzostek przy bramie swego zamku zadął w róg.

W tej chwili jak w ulu zaroiło się za bramą, a łeb kudłaty ukazał się w bramie i spytał:

Hasło!

Za chwilę zgrzytnęły wrzeciądze i most opadł na fosę:

Nie zważając na przywitania swych drabów, Wrzostek poszedł wprost do swojej komnaty.

Sługa podbiegł, by u zbroi rozplątać sprzączki, ale Wrzostek ze złości kopnął go w plecy, a sam jak stał, cisnął się na kupę skór. Chociaż zmęczony, sen jednak nie zwarł mu powiek. Przewracał się z boku na bok. Wreszcie już dobrze z południa usiadł na posłaniu.

Głowę wsparł na dłoni i dumał. Coś złego snuło mu się po łbie, bo oczy świeciły mu jak u wilka, pierś szybko falowała, a na skronie występował mu kroplisty pot. Wreszcie porwał się z posłania, zdjął olbrzymi róg ze ściany, wybiegł na dziedziniec i zadął weń trzykrotnie.

To hasło na trwogę,..

W tej chwili powstał olbrzymi ruch na zamku...

Niejeden przebudzony z drzemki poobiedniej w koszuli tylko i chajdawerach biegł, naciągając kożuch, albo część zbroi, inny, oderwany sygnałem od zwykłych zajęć, stał jak głuptas, nie wiedząc co czynić. Przychodząc zaś do siebie, jedni biegli do stajni, by wyprowadzić konie, inni na wały, a inni jeszcze do zbrojowni, a wszystko w jak największym pospiechu.

— Trwoga! szeptali.

— Czy królewscy blisko?...

A może książę Oświęcima ciągnie? — pytali jeden drugiego.

Za chwilę jedni zajęli swe stanowiska na wałach, a reszta w pełnym uzbrojeniu stała na dziedzińcu, czekając na dalsze rozkazy.

Podprowadzono konia Wrzostkowi. Dosiadł go, przeglądnął zebraną drużynę, kilku wypłazował, za spóźnienie, wreszcie kazał zabrać drabiny, kusze do wyrzucania kamieni, tarany do rozbijania murów i zostawiwszy niezbędną tylko straż na wałach, wyjechał ze zamku.

— Gdzie nas prowadzi?

— Pewnie na Wałek, bo podobno pogryźli się z Wadorem!...

Przemko sprał naszych, pewnie na Lisowszczyznę, — dodał inny, powiadomiony od Wajdy, co się w nocy stało.

Byli i tacy, co na własne oczy widzieli wojska królewskie i zapewniali, że na nich to wycieczka, — Tylko po co te drabiny i worki na piasek. W polu to niepotrzebne.

Skręcili ku Skawinie.

Teraz już nie wiedzieli co ta jazda znaczy.

— — — — — — — — — — — —

Babetta po rozstaniu się z Wrzostkiem domyśliła się następstw, toteż nie czekała aż Wrzostek napadnie na miasto, lecz z nastaniem dnia posłała burgrabię po ławników miasta i ostrzegła ich przed Wrzostkiem, przy czym zachęciła ich do obrony miasta. Chcąc zaś, aby obrona była skuteczną, broń, jaką miała na zamku kazała wydać mieszczanom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróż do piekła.

Trzy razy do roku opuszcza port w Marsyli[1] wielki statek o nędznym wyglądzie, który wzbudza uczucie grozy we wszystkich, znających jego przeznaczenie. Statkiem tym jest „Martiniere“, która przewozi skazańców z Francji do kolonij karnych w Guyanie i Cayennie, zwanymi także „Wyspami Djabelskimi“. Statek „Martiniere“, mający z zewnątrz wygląd zwykłego okrętu starego typu, jest jednak celowo urządzonym wielkim pływającym więzieniem. Pod pokładem znajdują się cele dla skazańców. Jest to rodzaj żelaznych klatek, w których można pomieścić około tysiąca skazańców. W każdej klatce znajduje się sześć prycz, jedna od drugiej oddalona o dwa kroki. Ponieważ „Martiniere“ drogę do kolonii odbywa szlakiem tropikalnym, można sobie wyobrazić męczarnie więźniów w tej ciasnocie i upalnej zadusze, jaka panuje w tych celach.

Mimo, że wszyscy więźniowie są skazani na piekło za życia, jakim jest pobyt w koloniach karnych, do dozoru tak wielkiej liczby więźniów znajduje się na okręcie tylko 20 ludzi. Gdy ktoś nieświadomy wyjawi z tego powodu zdziwienie kapitanowi, wskazując na niebezpieczeństwo buntu, ten tylko wzruszy ramionami, a za całą odpowiedź pokaże urządzenia żelaznych klatek. Wzdłuż ścian są tam umieszczone rury z wentylami. Jedno poruszenie odpowiedniej dźwigni wystarcza, aby napełnić cele skazańców wrzącą parą i w ten sposób zwalczyć wszelkie próby oporu.

Dotychczas w dwóch wypadkach komenda statku zastosowała ten straszny środek „uśmierzający“. Podczas jednego z takich buntów, gdy 700 skazańców napadło na straże, otworzono wentyle, a skutek był taki, że 20 więźniów zostało formalnie ugotowanych w parze, nie było zaś ani jednego, któryby nie odniósł ciężkich oparzeń.

Pobyt w koloniach karnych jest prawdziwym piekłem za życia, a kto raz stanie na pokładzie „Martiniere“, dla tego już niema nadziei powrotu. Władze wysyłają do kolonij karnych tylko skazańców skazanych na kary dożywotnie, najmniej zaś na osiem do dziesięciu lat więzienia. Lecz mało kto wytrzyma ten okres czasu, a nawet najodporniejszy więzień nie wraca potem do domu.

Według francuskiego „systemu dublowania“ bowiem, po odcierpieniu kary musi więzień jeszcze drugie tyle czasu przebyć na wyspach jako wolny człowiek. Wobec tego śmiało można nazwać „Martiniere“ statkiem potępionych.

Ale statek „Martiniere“ nie jest jeszcze szczytem okropności. Straszliwsze jeszcze są statki, używane przez rząd brazylijski do transportu skazańców do kolonij karnych. Te statki nie mają specjalnych cel dla więźniów, ale zwykłe żelazne klatki, do których pakuje się skazańców w takiej liczbie, że nie mają w zupełności możności ruchu. Powietrze jest tak straszne, że codziennie zdarzają się wypadki uduszenia, a podróż taka trwa do pięciu dni. W razie katastrofy więźniowie są skazani nieubłagalnie na śmierć. Z powodu małych ilości łodzi ratunkowych, pozostawia się ich zamkniętych w klatkach na tonącym okręcie, a tylko załoga ratuje się w łodziach.

Jeszcze okropniejszy wypadek zdarzył się na okręcie karnym, wysłanym w r. 1932 przez rząd Nowej Gwinei na wyspy karne. Pewnej nocy wybuchł z niewiadomej przyczyny na statku pożar. Statek był drewniany i nie było sposobu ugasić pożaru, ani uratować skazańców. 300 z nich zginęło w płomieniach, a rozpaczliwe jęki i krzyki nieszczęśliwych słyszano na oddalonym o 20 kilometrów wybrzeżu.

Chiny stale używają statków do masowych egzekucyj skazańców. Skazanych na śmierć ładuje się skutych żelaznymi łańcuchami na starą „dżonkę“, potem puszcza się dżonkę na wodę i zatapia ją. — W r. 1925 podczas powstania czerwonych 1.000 ludzi zostało straconych w ten sposób. Korsarze chińscy również podobnie obchodzą się z opanowaną przez siebie załogą statków handlowych. Wrzucają nieszczęśliwych do wody lub skutych ładują na łodzie, które zatapiają. Rząd chiński wobec schwytanych korsarzy stosuje tę samą metodę.

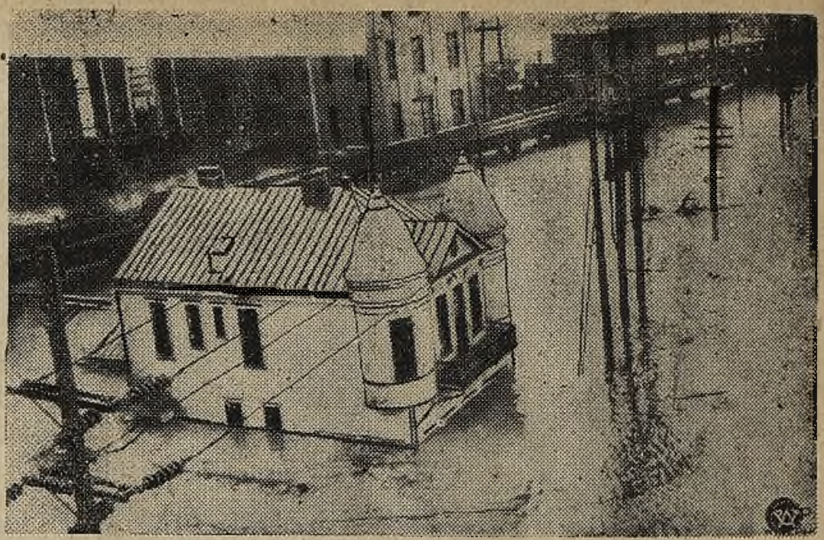
W rocznicę sławetnej bitwy o Olszynkę.



Pamiętne są boje grochowskie stoczone 20, 21 i 25 lutego 1831 r. między wojskiem polskim i rosyjskim. Rosjanie mieli znaczną przewagę, przeszło 70.000 ludzi i 252 dział. Polskie szeregi liczyły z kosynierami 56.000 ludzi i 7 baterij armatnich. Zajęły one dobrą pozycję, to jest wyniosły pagórek pokryty lasem olszowym, zwany Olszynką. Długo kusili się Moskale o wzięcie Olszynki. Trzy ataki odparto z bohaterskim wysiłkiem. Kiedy wreszcie, ulegając przemocy, musiały wojska polskie ustępować, nietylko odwrót ich odbywał się w porządku, ale nadto powstrzymały i rozbiły one oddziały konnicy nieprzyjacielskiej, które miały dotrzeć do mostu na Pradze. Wódz rosyjski Dybicz musiał zaniechać dalszego boju, Pragi ani Warszawy nie wziął. Chociaż zatem plac boju przy nim pozostał, dzień to był dla żołnierza polskiego pełen chwały.

Katastrofalna powódź

w Ameryce.



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy zalaną ulicę w mieście Leopoldsville w stanie Ohio w Stanach Zjednoczonych wskutek wylewu rzeki Missisipi. Wysokość wody na zalanych ulicach tego miasta sięgała 4 metrów. Wskutek tej strasznej powodzi około 1 milion ludzi pozostało bez dachu nad głową, zaś setki osób utonęło w falach szalejącej olbrzymiej rzeki, która domy mieszkalne zabierała ze sobą jak pudełka porzucone na drodze.

Straty spowodowane tą powodzią wynoszą setki milionów dolarów.

Powódź ta jest jedną z największych katastrof powodziowych, jakie dotknęły Stany Zjednoczone.



Juz to te baby przy tym długaśnym pośniku cłeka do kśty styrają, ze cłekowi wnetki przyjdzie kopyta otrzepać. Kuzdego dnia nic więcy ino donicke zimniocków ze zurem, a na wiecerzę jeno ciarapkę poliwecki dadzą pod nos cłekowi i zyj tu cłeku o tem caluśki dzień.

Juz se tak myślałem, ze to niby pośnik jak pośnik moze być, ale poco te baby na tym świecie są to nijak tego zmiarkować nie mogę. Ale kiej ma być od zarcia pośnik to niechze bedzie tez i od gadania o babach pośnik. Bo prawdę rzekłsy to nima o cem gadać. I najlepsiejsy sposób na baby to pewnikiem jest ten, jak sie o nich nie gada, bo wtedy łazą ze spusconemi pałami, co ich markotność okrutecna chyta az hej!

Jak rzekłem, tak zrobię i słówecka o babach gadać nie będę, ale opowiem o jednym góralu, nie o góralce, bo to tyz przecie baba, co to galantnie na zarcie wyrychtował jednego karcmarza.

A było to tak:

Był se raz jeden górol, okrutecnie biedny, jako ta mys kościelno, a popić se lubiał a i pozryć tez i całuśką becke bryndzy do wańciocha wsunął.

Jednego dnia strasecnie góralowi kiski marsia grały i idzie se do karcmy. A karcmarzem był zyd kwardy, jak kuzdy zyd i skróć tego zborgować nikomu nie kciał.

Siod se górol na ławie w karcmie i gada do karcmarza:

— Gorzałkę macie?

— A juści, że jest. Cemuby nie była?

— A bryndza jest?

— To się wie, że jest — pada karcmarz.

— A placek owsiany?

— Świżuśki! dzisiejsego piecenia.

— No to mi dejcie kwaterecką gorzałki i placka setny kawał i bryndzy na misce.

— A dutki są? — pyta sie karcmarz, jako ze straśnie chciwym był.

— Zapłace wam po niedzieli, a dzisiaj to mi zborgujcie.

Jak na to karcmarz nie wrzaśnie:

— Nie bedem borgował! Kiej płacić cem ni mas, to mi sie wynoś w te pędy z karcmy. Widzis, jaki mi gazda, — piłby i zarłby, a dziurami w portkach świci...

Zafrasował się góral, bo mu i w gardzieli zasychało i w brzuchu mu strasecnie burcało.

Podumał góral kwilkę, potem tak gada do karcmarza:

— Słuchajcie karcmarzu, moze kupilibyście wy bryłę złota?

Karcmarzowi jaz sie ślipia zaświciły kieby wilkowi z lasa.

— Bryłę złota? — pyta — a jakoze wielga?

— A tako! — pokazuje góral ręcami, jakoby wielkości duzego karpiela...

Zarasicko karcmarz z góralem inacy gadać zacął. Przysiad sie do niego na ławę i słodziuśko zaprasa:

— Napilibyście sie gorzałecki? Jest dobra, z miasta przywiózem!

— A cemubyk sie nie napił!

— A przejicie plackiem z bryndzom?

— Z ochotom!

— A mozebyście jajeśnicy z kiełbasem zjedli?

— A zdałoby sie. Dlacego nie!

Pojad se tyz to górol za wszyćkie casy, az sie po brzusysku głaskał. Gębę se otar, z ławy wstał i pada:

— Ostańta z Bogiem i Bóg zapłać za dobry pocęstonek.

— A kas macie to złoto? — pyta karcmarz.

— Jakie złoto?

— Ano tę wielgaśną bryłę złota, coście mi ją przedać chcieli?

— E! Ja ta ni mam nijakiego złota — pada górol — skąd byk wzion?

— To cemuześ pytoł, cy kupiem bryłę złota?

— E! to ja ino tak pytoł, kieby była!

Ozeźlił sie strasecnie karcmarz, chycił górala za kark i z karcmy wyzipnął na pole!... Ale co góral se wypił, to wypił, a co se pozarł, to se pozarł i tego mu juz karcmarz z brzusyska wydrzeć nie zdolił.

Taka to jest gadka o głodnym góralu i chytrym karcmarzu i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Berberia.

Część północno-zachodniej Afryki, zawarta między oceanem Atlantyckim, morzem Śródziemnym i Saharą nazwa się Berberią; obejmuje państwo Marokkańskie, Algerię, Tunis i Tripolis. Powierzchnię obliczają na 2,629.000 klm. kwadr. Nazwa Berberii pochodzi od zamieszkujących ją Berberów. W wiekach średnich nazywano te kraje państwami Barbaresków czyli Barbarią, stąd, że pozostawały pod barbarzyńskim despotyzmem Osmanów (tureckich władców), a mieszkańcy jako rozbójnicy morscy, szerzyli postrach na morzu Śródziemnym i jego wybrzeżach. Od tych właśnie Berberów rozbójników pochodzi słowo barbarzyństwo.

Poczynając od XIII wieku zaczęły się formować nowe państwa Barbaresków, a mianowicie Algier, Oran, Marokko, Tunis i inne, jako państwa niezależne. Najnowsze jednak ich ukształtowanie datuje się dopiero od XVI w. i dokonane zostało częścią przez Turków, którzy wschodnie kraje Barbarii pod swą władzę przywiedli częścią zaś przez chrześcijan, którzy w północnej Afryce i Hiszpanii najdziejniej występowali przeciwko wzmagającej się potędze mahometan.

Na kilka lat przed wojną światową władza Turków na wschodnią Berberią, to jest w Trypolisie i Cyrenajce się skończyła, bowiem Włosi napadli na ten kraj, zawojowali go, obejmując w posiadanie.

Berberowie, pierwotni mieszkańcy północnych krajów Afryki, pochodzenia chamickiego, pomimo arabskich i europejskich zdobywców utrzymali się w pełnej czystości rasy. Mają skórę brunatną i prawdopodobnie są potomkami starych Numidów, Maurytanów i Getulów. Nazwa Berberów została nadaną tym ludom przez Arabów, którzy kraje przez nich zamieszkiwane w VII wieku po Chr. zdobyli, sami zaś oni nigdy o sobie nazwy tej nie używają. Są rolnikami i kupcami, bardziej na miejscu osiedli, aniżeli Arabowie.

Odzież wyrabiają z tkanin wełnianych, które przygotowują kobiety. Gminy są samodzielne i łączą się w dobrowolne związki. Każde pokolenie posiada naczelnika, któremu ulegają szeicy.

U Berberów małżeństwa i ceremonie ślubne są nadzwyczaj oryginalne i swoiste.

Raz w roku na wiosnę, w momencie, gdy zaczynają się kształtować kłosy zbóż zbierają się młodzieńcy i dziewczęta na specjalnie dla nich ważne uroczystości. Wybiera się do tego celu niedzielę albo środę, a ceremonie weselne i zabawy trwają tydzień. Za miejsce zebrania służy wielka łąka. Ubrani w najpiękniejsze szaty kandydaci na mężów gromadzą się wśród tłumu, pomiędzy którymi kręcą się śpiewacy, muzykanci i przekupnie. Dziewczęta strojnie również ubrane, z rękami i nogami wybielonymi mączką, wybierają sobie swoich narzeczonych. Trzeba jednak zaznaczyć, że wybrani młodzieńcy mogą odmówić. Bez tego zastrzeżenia małżeństwa Berberów byłyby godne Amazonek, które same porywały sobie mężów.

Rolę biura matrymonialnego spełniają mali chłopcy. „Idź i powiedz synowi Hatida — szepczą im do ucha dziewczyny — że mi się podoba i że chciałabym go mieć za męża". Chłopiec odchodzi i wyszukuje w tłumie wybranego.

Ci, którzy się zgadzają, dołączają się odrazu do swoich oblubienic i parami trzykrotnie obchodzą marabuta czyli kaplicę świętego mahometańskiego, wołając: „Niech prorok błogosławi nasze małżeństwo i nasze potomstwo". U niektórych plemion ceremoniał ten jest odmienny. Rozpala się ogromne ognisko z gałęzi i pary oblubieńców obchodzą je trzy razy, rzucając do ognia cukier, miód i miętę.



Udający się w drogę uzbrojony Berber, z obok siedzącą małżonką.

W trzy albo siedem dni po zaręczynach odbywa się ślub, a gody weselne trwają trzy dni. Koszty ponosi narzeczony. W przeciwieństwie do zwyczajów większości krajów narzeczona nie przynosi posagu. Otrzymuje wszystkiego parę szat, pachnidła i barana. Przy pierwszym posiłku pierwszego dnia oblubieńcy dzielą się serem baranim.

Następnego dnia narzeczona udaje się konno do rodziców swego małżonka. W ręku trzyma dość długą trzcinę, powiewającą kawałkiem materji z turbanu swego narzeczonego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zima u brzegów Szwecji.



Ciężka zima na morzu Północnym wstrzymuje żeglugę. Okręty w obawie ściśnienia ich w okowach lodu nie wyruszają z portów, koło których czynne są stale łamacze lodów, które rozbijają nawet grubą taflę lodową.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy latarnię morską i ogromnej grubości narosły lód w czasie mrozu, po którym śmiało spieszy człowiek do latarni morskiej.

Branka polska sułtanką tatarską.

(Obrazek z przeszłości).

Za panowania Augusta III. han tatarski Hadżi Gerej otrzymał brankę polską, którą przywiedli mu Tatarzy, wracając z napadów na Podole, Pobereże i Ukrainę. Była to dziewczyna cudownej piękności, jedynaczka starego gracjalisty Lubomirskich z Czerniejowiec na Pobereżu. Han Hadżi Gerej tak ją pokochał, iż postanowił pojąć za żonę i postarał się dla niej o kilka polskich branek, chcąc aby zawsze mówiła swym językiem i pozwalając, by pozostała chrześcijanką i wyznawała religię ojców swoich. W brance tej, nim jeszcze została żoną Hadżi Gereja zakochał się równie gorąco stryjeczny brat hana Galim Gerej i postanowił wydrzeć mu brankę dla siebie, ale Hadżi Gerej nie dał mu jej, porąbał i wypędził brata, a brankę pojął za żonę. Nienawiść śmiertelna ku bratu pozostała w sercu Halim Gereja. Postanowił pomścić się i nie szczędził zabiegów w Konstantynopolu, ażeby przeciągnąć na swoją stronę wezyra i przekonać sułtana, że Hadżi Gerej knuje zdrady przeciw Wysokiej Porcie i ma zmowy z Moskwą.

Kilkanaście lat upłynęło, Hadżi Gerej dochował się już dorosłej córki, gdy naraz, bez żadnych sądów, oddano mu stryczek od sułtana. Hadżi Gerej domyślał się intryg braterskich, a że podarunek sułtański trafiał mu nie w smak, postanowił schronić się ucieczką do Mohylewa do Potockiego, z którym dawniej w dobrych zostawał stosunkach. Przewidywał Halim Gerej, który teraz miał zostać hanem krymskim na miejscu brata, iż tenże w Polsce zechce szukać schronienia. Napisał więc list do Jana Klemensa Branickiego, wielkiego hetmana koronnego, ostrzegając go, aby na mocy traktatu karłowickiego nie wpuszczał do Polski Hadżi Gereja, zdrajcę, grożąc zarazem wkroczeniem za Dniestr w 60 tysięcy Tatarów i zniszczeniem krain polskich, jeśliby zbieg ów i zdrajca stanu schronienie w niej znalazł.

Zakłopotał się pogróżką hetman i słał zaraz listy do Franciszka Salezego Potockiego, wówczas krajczego koronnego, aby na granicę za Mohylew na Otaki posłał chorągiew husarską, aby nie wpuścić Hadżi Gereja. Franciszek Potocki, chociaż był przyjacielem Hadżi Gereja, posłuszny rozkazowi hetmana, wysłał na Otaki chorągiew husarską, liczącą kilkadziesiąt ludzi z porucznikiem, aby exhana nie wpuścić do Polski.

Stał tedy porucznik ze swą chorągwią gotów bronić wstępu Hadżi Gerejowi, który, jak się spodziewano, sam jeden lub w kilka ludzi przemycać się będzie. Naraz powstają na wzgórzach kurze, wzbite tłumami jezdnych i pieszych — zbliżają się całe karawany tatarskie, błyszczą wzniesione oręże i sajdaki, wznoszą się pomieszane krzyki. Na czele orszaku postępuje trzystu zbrojnych żołnierzy tatarskich, dalej dwieście wielbłądów wiozących kobiety, dzieci, skarby i liczne przybory, a w środku wóz paradny, na którym siedziały żona i córka hana. On sam na dzielnym koniu jechał na czele całej kawalkaty, za którą ciągnął się tłum służby konno i pieszo, a wszystko to zbrojno, groźno jakby na wyprawę a nie w ucieczce. Porucznik uszykował swoją chorągiew, zakomenderował do broni, lecz wnet pojął, że opór przy tak przeważającej sile byłby daremny. Nie miał przy tym rozkazów rozpoczynania walki i lękał się brać na siebie odpowiedzialność za krok podobny. Jak stał pod bronią, tak ruszył wraz z orszakiem hana niby straż honorowa i sam wprowadził go do miasta.

Sądny to był dzień w Mohylowie, gdy ujrzano spuszczające się z gór ku miastu zbrojne Tatarów orszaki. Mieszkańcy nie wiedząc o niczem myśleli, że to napad tatarski. Wszystkich ogarnął przestrach, zaczęto uciekać, zamykać się w domach. W kościołach na gwałt uderzono w dzwony. Komendant placu ze załogą dwudziestu ludzi zabierał się do rejterady, a pan Iwanowski, rządca klucza Mohylowskiego, zbierał swe manatki, pakował i już zmykał, kiedy porucznik husarskiej chorągwi przeprawiwszy się przez Dniestr, uspokoił strwożonych, głosząc, że to wchodzi do Mohylowa ze swoją świtą dawno spodziewany Hadżi Gerej, który przeprawiając się przez rzekę, wywiesił na znak pokoju białą chorągiew.

Ochłonęło z trwogi miasto i pan Iwanowski wysłał natychmiast sztafetę do Krystynopola, gdzie mieszkał Franciszek Salezy Potocki, donosząc o przybyciu gościa z takim taborem. W kilka dni zjechał do Mohylowa sam Potocki. Przyjął on gościa z królewską magnificencją, dał mu mieszkanie w pałacyku, a wszystkich jego Tatarów kazał ulokować w mieście i wioskach okolicznych i cały ten tłum utrzymywał swoim kosztem przez półtora roku; a przy hanie sprawował wartę honorową sam porucznik, który go prowadził od granicy.

Na wiadomość przybycia do Mohylowa hana ta-

tarskiego z całym eworem zjeżdżali się do widzenia go z najdalszych stron dygnitarze, szlachta i ludu co nie miara, których pan Salezy podejmował.

W ciągu tego czasu miała miejsce rozrzewniająca rodzinna scena. Kiedy żona hana Hadżi Gereja przybyła do Mohylowa i zaczerpnęła piersią ojczystego powietrza, zapragnęła dowiedzieć się o swoich rodzicach, o których przez tyle lat nie słyszała i którzy ją mieli za straconą. Zwierzyła się z tym porucznikowi, który pojechał zaraz do Czerniejowiec, wypytał się podług danych sobie objaśnień o jej rodziców, którzy jeszcze żyli, był u nich i przygotował ich do oglądania straconej córki, zięcia, którym jest han tatarski i ślicznej wnuczki, w której się sam już szalenie zakochał. Można sobie wyobrazić, co to było, kiedy ogromna kawalkata tatarska zjechała wkrótce do Czerniejowiec. Dodawszy jeszcze do tego, iż zakochany w młodej hanównie porucznik, i wzajem przez nią kochany, oświadczył się o jej rękę i po wielu scenach i trudnościach ze strony Hadżi Gereja, ojca i pana, za wstawieniem się Potockiego rzeczywiście wziął z nią ślub w sam dzień odjazdu Hadżi Gereja z Polski.

Hadżi Gerej choć Tatarzyn, był to człowiek bardzo dobry i delikatny. Bolało go to, że był ciężarem Potockiemu. Starał się wszelkimi sposobami o amnestię, postanowił dostać się nawet osobiście do Warszawy i tam uprosić króla, aby się za nim przyczynił u sułtana; — skończyło się na tym, iż rzeczywiście za wstawieniem się króla i Potockiego otrzymał amnestię, w której wyrażono, iż dla okazania przyjaźni królowi Rzeczypospolitej, ażeby najmniejsza rzecz nie osłabiła i nie naruszyła istniejącej przyjaźni, pozwala hanowi tatarskiemu Hadżi Gerejowi powrócić do kraju. Odprowadzali tedy Hadżi Gereja z wielką paradą Franciszek Salezy Potocki i mnóstwo innych zgromadzonych panów i szlachty. Były uczty, strzały, wiwaty i ustalona dozgonna przyjaźń pomiędzy Potockim i Hadżi Gerejem, który zostawszy jeszcze po śmierci Halim Gereja hanem krymskim, pamiętny na okazaną mu w Mohylowie gościnność, przez wdzięczność nie tylko żadnych na dobra Potockiego napadów nie czynił i czynić nie dopuścił, ale nawet przykładał się do powiększenia zamożności Mohylowa tym, iż napędzał do niego na jarmarki różnych z całego świata kupców, których napływ wiele do wzrostu, pomyślności i bogactwa miasta się przyczyniał. Tak odwdzięczył i wynagrodził Hadżi Gerej Potockiemu owe ogromne sumy na utrzymanie w Mohylowie jego i tatarskiej jego halastry wydane.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

— Można i tak, choć to mi czasu zmitręży sporo — odparł Wawer po namyśle. — Ale co ma ojciec kłopot mieć, będzie miał gotowe! Macie tutaj w chacie atramentu trochę i byle pióro?

— Skąd? A nam to na co? Jak do Florka list posyłam, to ksiądz mi pisze.

To i ja do księdza skoczę. Trza mi do Szczecina napisać, że dłużej zabawię. Dobranoc, ojcze!

I coś sobie nucąc, zajęty i bynajmniej zwłoką nie rozgniewany, wybiegł na drogę. Przed nim w jasnym letnim zmierzchu zamajaczył kontur szybko idącej kobiety. Poznał Rozalkę Jodasównę po zgrabnym chodzie i odzieży schludnej i dogonił ją z łatwością.

— Dobry wieczór! — pozdrowił dziewczynę.

— Pochwalony Jezus! — poprawiła go, nie patrząc.

— Na wieki! — odparł, śmiejąc się. — Bardzoście nabożni.

— Jako zwyczaj, mówię.

— A dokądże idziecie?

— Do Rufina.

— Obo, do kawalera, wieczorem, sama jedna... Nie boicie się obmowy?

— A któż mnie obmówi? Chyba wy, bo inni mnie znają.

— I ja milczeć będę za buziaka.

— Możecie sobie gadać, ile się podoba. Ja dla was nie mam buziaków, a wam wypada swojej szwabce wiary dochować!

— A któż wam o mojej mówił?

— Ano sami po wsi trąbicie, jakby to Bóg wie co za wielki honor był!

— A bo i jest honor.

— Nieosobliwy. Jabym się wstydziła.

— Czego?

— Dla szwabki Boga podeptać.

— Co wy chłopy wiecie. Śmiech słuchać!

— A nam zgroza, bo my chłopy i Boga i wiarę, i mowę, i obyczaje szanujemy, a wy co?

— Gadacie jak z książki, a pewnie czytać nie umiecie?

— Tyle, co chłopom trzeba — umiem, ale wy to pewnie zapomnieliście i pacierza!

— Po co się zżymacie. Może się w Niemcu zakochacie.

— A, nigdy! — oburzyła się. — Chłopski stan mi nie hańba!

— Sierdzista z was kobieta!

— Wcale, ale mnie zaczepiacie, tom prawdę rzekła. Wam się zda, żeście bardzo rozumni; boście tysiące zebrali... a mnie się zda, żeście bardzo głupi!

Do oczu Wawra rzuciły się płomienie.

— A wam się chce głupstwo posłyszeć! — zawołał.

— Wy nic innego nie gadacie i nie robicie! — odparła śmiało, lekceważąco ramionami ruszając.

— Ej bo ostrożnie! — ozwał się, rozdrażniony Wawer.

— Czego ostrożnie? Nie boję się was!... Możecie straszyć swoją niemkę, a do mnie wam co? Żadnej mocy nie macie nade mną. Dokuczacie mi nadaremnie!

Zostawiła go na drodze, bardzo rozgniewanego i weszła do chatki Rufina. A ten z daleka już ją widział nadchodzącą, bo w okienko wyglądał. Powitał smutnym uśmiechem

— Didelisów Wawer szedł z tobą! — rzekł Rufin. — Nie odjechał jeszcze?

— Siedzi na moje utrapienie! — mruknęła niechętnie.

— Co on ci złego zrobił? — spytał niespokojnie kaleka.

— Życie mi zatruł do reszty!... — odparła na jego zapytanie. — Krystofa zbuntował zupełnie. Od tygodnia na robotę nie idzie, w oberży z tym Niemcem pije, odgraża się na świat cały, a mnie co chwila wymyśla. Piekło w chacie!... A do mnie jak smoła się przyczepił, przejść spokojnie nie da! Nasłanie Boże we wsi taki zaprzaniec!

— Szkoda go jednak. Żeby się został, dobrego wiele mógłby zrobić.

— Jakiego dobra?... Siedzicie wy biedaku, w swej norze i mało co o sprawach wioskowych wiecie. Zrobi on, zrobi! Dziewczęta swawoli a chłopców nieuszanowania nauczy. Tydzień zabawił, a naszych spokojnych Karewiszek nie poznać.

— Może być! Ale Wawer nam by się zdał. Głowę ma, rozum i wolę żelazną ma! Nie byle kto zdobędzie to, co on zdobył, więc nie dziw, że się zdobyczą ową chełpi. Szczęśliwy — jak sokół wzlatuje!

— Cóż on tam zdobył?... Duszy i ziemi pamięć zatracił. Niemkinię głupią sobie zjednał.

— Zdobył on wiarę i szacunek. Złemu i głupiemu kupiec by swych okrętów nie powierzał, córki nie oddawał. Wawra szkoda, wielka szkoda by przepadł dla nas! szkoda, gdyby go nie było wśród nas ciemnych, światła praca jego mogłaby nam być wzorem.

Dziewczyna umilkła. Postawiła przed Rufinem wieczerzę, usiadła u stolika, i przyglądała się ledwie rozpoczętej figurze świętego na warsztacie.

— Nie macie jakiego zlecenia do mnie? — spytała z cicha.

— Mam! — odparł przestając jeść. Wczoraj z Zawieliszek przysłali gazety. Trzeba do Palandrów do gospodarza Kocickiego dostawić to. Wiesz? I im oświata potrzebna. I oni jej zresztą łakną...

- Wiem. Jużem tam nieraz chodziła!

— Osobliwa z ciebie dziewczyna! Do wszystkiegoś!

Popatrzał na nią smutnie i zamyślony słowa piosnki wyszeptał:

A ptaszek śpiewa:
Tutaj twa dziewa,
Czyściocha, tkaczka,
Prządka, śpiewaczka!

Rozalka wstała i odwróciła się w drugą stronę. Łzy się jej w oczach zakręciły...

Rufin jakby je przeczuł; w okno spojrzał, za którym już noc stała.

— Czego ty się mną markocisz, Rozalko — rzekł. Zapomnić czas tego, co minęło, by nie wrócić. Już tobie i mnie weselnych pieśni nie zaśpiewają. Czas ci o losie pomyślić — lata biegną!

— Niech biegną!... Co mi do nich! — mruknęła.

Jakby nie słyszał, ciągnął dalej kaleka.

— Mało we mnie ducha. Chciałbym dwóch rzeczy tylko dożyć, żeby po ziemi naszej książki, jak mrówki, po wszystkich się chatach rozpełzły i żeby ci się dobry, jak chleb biały chłopak trafił.

Spuścił głowę i zapatrzony w ziemię, półgłosem zanucił.

Dziewczyna chustkę narzuciła na plecy i zmienionym głosem spytała:

— A gdzie te gazety?

Rzeźbiarz jakby się ze snu obudził.

— Odchodzisz już? Bóg ci zapłać. W skrzyni schowane. A nie odnoś sama.

— Znajdę dobrego posłańca. Dobranoc wam, Rufin!

Za chwilę wysunęła się z chatki. Noc była chmurna i cicha.

U Butkisa w oberży słychać jeno było skrzypki i śpiewy, bo tam Wawer hulał z towarzyszami. Na te dźwięki wabiące kilka dziewek podążało ku karczmie, minęły one Rozalkę, ale jej nie poznały w cieniu; więc przez nikogo nie zatrzymana doszła do skrajnej chaty, najuboższej, najmniejszej, pustej prawie i ciemnej.

Gdy światło w niej zabłysło, Rozalka stała już w izbie bez chustki i paczki gazet, powierzonych jej przez Rufina. Większą część izby zajmował tkacki warsztat z nawiniętą sztuką wełnianego samodziału. Po ścianach było dużo obrazków Świętych Pańskich, wisiały zioła i palmy, a także motki przędzy i sprzęty drobne. W samym kącie widać posłanie Rozalki, na którym wylegiwał się biały kotek. Na okienkach wystawione były skorupy od garnków, w których rosły kwiatki, a wzdłuż ścian niskie ławy stały. Po ziemi leżały rozrzucone narzędzia ciesielskie Krysztofa, brata Rozalki, a na stole fajka jego i czapka żołnierska! niedawno więc i niedaleko wyjść on musiał.

Rozalka zdjęła ze ściany motek jaskrawej wełny i w słabym świetle blaszanej lampki nawijała przędzę na czółenko tkackie. Kotek przyszedł do niej i jak pieszczoszek umieścił się na kolanach. Nic nie przerywało ciszy nocnej, tylko w szczelinie odzywał się kiedy niekiedy świerszczek. Wreszcie na drodze rozległy się głosy i kroki. Drzwi zaskrzypnęły i do izby wszedł Kryszlof, a za nim Wawer. Na obu znać było, że wipili nie po jednym kieliszku. Cieśla klął głośno, Wawer podrwiwał z dziewcząt.

Na ich widok Rozalka poczerwieniała, usunęła się poza warsztat, nie witając i nie przerywając swego zajęcia, jakby ich zgoła w izbie nie było. Wreszcie dojrzał ją Wawer i, śmiejąc się, mówił:

— Wróciliście już? a jam myślał, że dłużej u Rufina zabawicie!

— Ja jej kiedyś za to bieganie do tego kulasa karku nagrzeję! ozwał się Krysztof ponuro.

— A za co? Niech się biorą, kiedy lubią — drwił Wawer. — Będzie o męża spokojna, że go jej nikt nie zbałamuci. I do wojska nie pójdzie.

Rozalka milczała, siedząc za warsztatem.

— Daj co jeść! — krzyknął Krysztof.

Na głos ten wstała, odsunęła piec, nalała na miskę grzanego mleka, ukroiła chleba, wzięła z połki dwie łyżki, postawiła to wszystko na stole przed nimi i wróciła na swe miejsce, nie spojrzawszy ani razu na Wawra, choć ścigał ją uporczywie rozgorzałymi, a błyszczącymi oczami.

Krysztof zaczął jeść półgębkiem, wodząc ponurym wzrokiem po chacie.

— Za tydzień wyjeżdżasz? — spytał.

— Prawdopodobnie. Jak jeno prawo na ziemię zrobię, tom już wolny wracać do Szczecina.

— Dobrze ci! Innemu zgnić tu trzeba.

— Czemu trzeba? Albo to człowiek drzewo i korzenie ma? Każdemu przecież droga wolna!

— Bogać tam każdemu!

— Może nie tobie na ten przykład?

— A mnie myślisz ochota tu trzyma?

— A cóż? Magdalenka chyba?

— Choroba na nią! — zaklął cieśla.

— Ot, gadałbyś. Oczami ją zjadasz. Na twoim miejscu, jużby ja dawno skończył...

— Skończę i ja! — burknął złośliwie Krysztof. Niechno żniwa miną!

— Ot i zgnijesz!

— Prędzej ponoć zgnije ojciec Magdalenki, jeśli mi jej nie da!

Rozalka podniosła głowę i z uwagą spojrzała na brata. Widać mocno ją to obeszło, co on myślał o Szwedasie, ojcu Magdalenki.. Ale już więcej nic o nim nie słyszała, jeno znów Krysztof na nią zawołał:

— Sprzątnij mi tę miskę z przed nosa! Chleba w torbę włóż. Pójdę na noc!

— Do roboty? — spytał Wawer.

— Aha, ale prędko wrócę. Jeszcze się obaczymy.

— A trzebaby, bo myślę ojcu na nowo chatę postawić, kupić drzewa i zwieźć. Może mu ją zbudujesz?

— Czemużby nie — mogę i owszem! Rozalka, ty nigdzie nie pójdziesz?

— Pójdę do parafii na odpust w piątek.

— Sama?

Nie, umówiłyśmy się z Maryjką i Barbarą.

To ci ochota — w taki upał nogi zrywać! Co ty sobie myślisz, że ci Pan Bóg wyprostuje Rufina? — zaśmiał się Wawer, czekając jakiej odpowiedzi.

Ale Rozalka nic nie odpowiedziała, a polecenie brata spełniła, o czym innym myśląc. — Tymczasem Krysztof i Wawer, zapaliwszy cygara, rozparli się na stole i rozprawiali dalej o szczęśliwym losie Wawra i o różnych doskonałościach na obczyźnie, Wawer opowiadał cuda o swej narzeczonej w Szczecinie, jak go kocha, jak się z nim pieści, jak mu z zachwytem w oczy patrzy, jak mu dogadza, jak go tam codzień oczekuje. Ale z tej gawędy nie było można poznać, czy i on ją kochał wzajemnie. Potem rozmowa przeszła na kupioną ziemię, jak stary z niej rad i jak wszyscy się temu dziwują.

Krysztow więcej słuchał niż mówił. Nareszcie wstali i wyszli razem. Rozalka zdmuchnęła światło, zaryglowała drzwi chaty i spać się ułożyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta posłem rządu madryckiego w Szwecji.



Powyższe zdjęcie przedstawia panią Palancia, posła komunistycznego rządu hiszpańskiego w Sztokholmie, która ostatecznie „zdobyła" pałacyk poselstwa, odbierając go posłowi rządu powstańczego min. Fiscowichowi.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia dla rolników na czasie.

Baczyć, aby w polu wody z roztopów szły na miejscowe łąki, gdzie pozostawią cenny osad — warte niekiedy więcej niż nawóz. Wody powinny spływać równomiernie, nie czynić wyrw, więc trzeba przebijać zatkane śniegiem przegony i rowy. Wywozić komposty, nawozy pod okopowe i zaraz trząść, jeśli nie ma obawy spłókania. Kończyć sypanie żużli i kainitu na polach i łąkach, o ile nie zalane. Wysiewać ku końcowi miesiąca azotniak. Bywają dni po spłynięciu wód i płytkiem roztajaniu próchnicy łąkowej, że konie nie lgną, więc należy korzystać z chwili i luźną wzdętą darń przygnieść wałem. To samo odnosi się do wałowania żyta na murszach i sapach, kiedy to całymi płatami ruń leży oderwana od gruntu. Na obsychające górki puszczać włókę.

W sadzie wycinać w dni niemroźne krzyżujące się gałęzie drzew owocowych. Szykować pod południową ścianą grzędy na rozsady. Sprowadzić brakujące nasiona warzyw z poręczeniem gatunku i wartości użytkowej. — Najlepiej mieć własne wysadki, a szczególnie kapusty, marchwi czerwonej, lub zamówić odpowiednie odmiany na suche, czy na wilgotne ziemie. — Obsadzi się nią rowy i nieużytki. Nasiona owoców nasypywać żwirkowatym piaskiem w skrzynkach do wiosennego wysiewu w szkółce.

Mieć przygotowany projekt wiosennych zasiewów i wszelkie potrzebne nasiona, zamówione w styczniu teraz sprowadzić. Ziemniaki plennych odmian zamówić w gospodarstwach nasiennych do sprowadzenia w kwietniu, narzędzia rolnicze mieć wyczyszczone i skompletowane. Brakujący tak często, a niezbędny walec (kołkowy, pierścieniowy), sporządzić w domu lub zakupić. W piwnicach przeglądać warzywa, owoce: nie dopuszczać pleśni; psujące się odrzucać na kompost. Nie puszczać handlarzy trzody do zagrody, jeśli się chce uniknąć zarazy. W razie niebezpieczeństwa nie zaniedbywać szczepionek. Tworzyć straże ochotnicze. Organizować wspólne narady gospodarcze.

Jakie znaczenie w życiu roślin posiada bor?

Choroby roślin, jak np. zgorzel liści, sucha zgnilizna liści sercowych na burakach cukrowych i pastewnych, powodują duże straty w rolnictwie. W ostatnich 4 latach stwierdzono, że bor, użyty w małych ilościach, uodparnia rośliny przeciw rozwojowi drobnoustrojów. Udostępniono w ten sposób szerszemu ogółowi walkę przez ukazanie się w handlu soli potasowej boraksowej.

Ilość boru w niej zawarta wystarcza w zupełności do walki z rozszerzającą się plagą zgorzeli, chwaściska, na plantacjach buraczanych.

Codzienne mycie świń sprzyja opasowi.

Jak wiadomo, czystość w chlewikach i częste mycie świń, przeznaczonych na opas wzmaga apetyt u świni tuczonej a tym samym powiększa przybór mięsa i tłuszczu.

Doświadczenie nad znaczeniem mycia świń doprowadziło do następującego wyniku: 6 świń jednakowej wagi karmiono w jednakowy sposób przez 7 tygodni; 3 z nich myto codzień letnią wodą, czyszczono zgrzebłem i szczotką a 3 drugie wcale nie czysz-

czono. Jakkolwiek 3 świnie niemyte zżarły 120 kg. grochu więcej niż czyszczone, to jednak waga każdej z nich była o 30 funtów mniejsza. Skoro czystość tak sprzyja tuczeniu, więc też należy gnój codziennie usuwać z chlewika i dawać świniom świeżą suchą i sutą podściółkę, co czynić zresztą należy i dla utrzymania ciepła. Podściółki nie należy rozrzucać po całym chlewiku, lecz tylko na jednym nieco wzniesionym miejscu (tak zwanym barłogu). Poza tym należy zostawić dość miejsca niezasłanego słomą, na którym świnie przywykają wydzielać odchody.

Rady praktyczne.

Najwięcej kłopotu sprawiają nam plamy: zaplamiona bielizna i ubranie, zaplamione ręce, które tak bardzo cierpią przy zajęciach gospodarskich, zaplamione dywany, meble... Wszystko to wymaga umiejętnego oczyszczenia, jeżeli ma odzyskać świeży, nieskazitelny wygląd.

Jedną z najdotkliwszych trosk w tej dziedzinie są plamy na bieliźnie. Trzeba wyjątkowo sumiennej i starannej praczki, aby umiała uniknąć plagi rdzawych plam. Plamy takie powinny być wywabiane natychmiast, inaczej po kilku praniach cała bielizna będzie pordzewiona.

Rdzę z bielizny najlepiej się wywabia roztworem kwasu cytrynowego.

Przystępując do wywabiania, bierzemy bieliznę suchą, czystą, niekrochmaloną. Miejsce splamione trzeba zwilżyć obficie roztworem kwasu cytrynowego, przygotowanego w stosunku 1 : 2, albo świeżym sokiem cytrynowym, co przy większej ilości bielizny byłoby zbyt kosztowne.

Kiedy miejsce zwilżone wyschnie, powtarzamy zabieg. Po dwukrotnym zwilżeniu plama blednie. Wówczas trzeba ją wypłókać kilkakrotnie w zimnej czystej wodzie, wysuszyć i powtórzyć zwilżanie, oraz płókanie. Tak wywabioną bieliznę pierze się normalnie, gotuje, a niewidoczne już prawie ślady rdzy znikają zupełnie.

KRONIKA.

Porażka ministra Poniatowskiego w Sejmie. Po uchwaleniu ustawy inwestycyjnej w Sejmie toczyła się ostra dyskusja nad projektem noweli do dekretu Prezydenta Rzplitej o państwowym gospodarstwie leśnym, o którym pisaliśmy już w poprzednim numerze „Roli". Po przemówieniu kilku posłów za i przeciw projektowanej ustawie marszałek poddał pod głosowanie wniosek posła Dudzińskiego o nadanie Sejmowi prawa kontroli i ustalania planu gospodarczo-finansowego, który został przyjęty znaczną większością głosów. Następnie Izba zatwierdziła projekt ustawy w obu czytaniach.

Inwestycje w rolnictwie w budżecie państwowym. W komisji budżetowej zabrał głos Minister rolnictwa i reform rolnych, który na pierwszy plan w inwestycjach z zakresu swego resortu wysunął te, „które bezpośrednio rozszerzają sam warsztat reprodukcyjny" — mianowicie melioracje. Przeznacza się na nie 2 miliony zł., poza sumą 1,100 tysięcy złotych przewidzianą w budżecie. Do działu melioracji, należy również zabezpieczenie warsztatu przed klęską wodną — obwałowanie rzek. W tej chwili zawarte są umowy na sumę 12 milionów złotych na obwałowanie Wisły w górnym jej odcinku między Oświęcimem i Sandomierzem. Następną grupę zabiegów stanowi kredytowanie kosztów komasacji, a następnie inwestycje zmierzające do usprawnienia obrotu rolniczego (na przykład inwestycje mleczarskie). — W końcu przemówienia minister zaznaczył, iż program zamierzonych prac w dziedzinie rolnictwa jest skromny. Jeśli chodzi o drogi bite minister zapowiada, co następuje: W roku 1937 budowa dróg państwowych obejmie 120 klm., kosztem 3 milionów złotych, subwencje zaś na budowę dróg samorządowych wyniosą 2,5 mil. złotych. Przy pomocy subwencji samorządy powiatowe i gminy zbudują około 150 klm. dróg wojewódzkich i powiatowych i około 120 klm. dróg gminnych, razem więc powstanie blisko 400 klm nowych dróg, nie licząc tych, które samorządy będą budowały z własnych wyłącznie funduszów na długości około 800 kilometrów. Dochodzą do tego mosty, oraz drogi wodne, których łączny koszt wyniesie 47,5 mil. zł.

Drzewo z lasów państwowych na budowę szkół. W związku z projektowanym przez rząd zatrudnieniem w szkołach z początkiem nowego roku szkolnego jeszcze 5.000 nowych sił nauczycielskich, wysuwa się na czoło zainteresowań społeczeństwa sprawa budowy szkół, szczególnie wiejskich. Wiadomą jest rzeczą, z jakimi trudnościami finansowymi walczą nasze samorządy wiejskie i że bez pomocy z zewnątrz, kwestia budowy nowych pomieszczeń szkolnych i odbudowa względnie rozbudowa już istniejących, przedstawiałaby się dość problematycznie. To też komitet ekonomiczny ministrów, chcąc przyjść z pomocą gminom wiejskim, a częściowo uboższym gminom osad i miasteczek, zdecydował w okresie trzyletnim sprzedaż drzewa z lasów państwowych na potrzeby budownictwa szkolnego samorządom terytorialnym na wyjątkowych warunkach kredytowych i po znacznie zniżonych cenach. Roczny kontyngent kredytu, w granicach którego dokonywane są sprzedaże drzewa zarządom gminnym, ustalony został na 3 miliony zł. Drzewo w stanie okrągłym, ciosanym i tartym, zależnie od zapotrzebowania gmin, lasy państwowe sprzedają z ulgą 33 procent od cen normalnych, obowiązujących w nadleśnictwach, względnie tartakach państwowych. Większą połowę ceny kupna mogą samorządy spłacać ratami. Lasy państwowe udzielają również pomocy gminom wiejskim w formie sprzedaży drzewa na analogicznych warunkach do budowy mostów, spichlerzy, remiz strażackich i innych budynków użyteczności publicznej. Na te cele, według obecnego stanu wydatków i zebranych zapotrzebowań, lasy państwowe dostarczają około 60 000 metrów sześciennych materiałów drzewnych.

410 listonoszów wiejskich angażuje krakowska dyrekcja poczt. Z dniem 1 marca na terenie okręgu krakowskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów rozpoczną pracę listonosze wiejscy. Zadaniem ich będzie przyjmowanie i doręczanie przesyłek listowych, oraz niektórych pieniężnych, do zapadłych wiosek, których mieszkańcy dotychczas zmuszeni byli niejednokrotnie sami udawać się po przesyłki do najbliższego urzędu pocztowego. Na stanowiska listonoszów wiejskich przyjętych zostanie 410 kandydatów spośród ludności danych okolic, w których służba listonosza wiejskiego zostanie zaprowadzona.

Znów katastrofa kolejowa. W ubiegły piątek o godzinie 7.23 dyżurny ruchu stacji Kraków wysłał pociąg motorowy w kierunku Kocmyrzowa, zapominając, że uprzednio wypuścił w kierunku stacji Kra-

ków-Płaszów lokomotywę, która została zatrzymana na posterunku blokowym Wesoła. Zaznaczyć należy, że obie te linie posiadają początkowo jeden tor, który rozdziela się w pobliżu Wisły. Wskutek panującej w tym czasie mgły kierowca pociągu motorowego nie zauważył stojącego parowozu i najechał na niego. Skutkiem zderzenia, jeden wagon pociągu motorowego został poważnie uszkodzony, drugi zaś wyskoczył z szyn. Z pośród pasażerów pociągu motorowego 23 odniosło różne obrażenia, w tym 3 ciężkie. Najcięższe rany odniósł 45 letni przemysłowiec Ludwik Warszawski, zamieszkały w Warszawie, Próżna 5, którego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala. Nazwisko drugiego rannego brzmi Stanisław Tekielski, kolejarz z Podłęża — (rany tłuczone głowy). Trzecią ofiarą jest Władysław Syndor, kolejarz z Krakowa — (złamanie nosa). Reszta poszkodowanych odniosła lżejsze obrażenia.

Skazanie pisarza gminnego. W Sądzie Okręgowym w Krakowie na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Franciszek Sołtysik, były pisarz gminny w Piaskach Wielkich, który skutkiem różnych machinacji przy pobieraniu podatków, zdołał w ciągu dwóch lat narazić Skarb Państwa na 7 tysięcy zł. strat. Trybunał pod przewodnictwem sędziego Konopki, skazał Sołtysika na 3 lata więzienia. Na wniosek prokuratora Dulęby defraudanta aresztowano na sali rozpraw i odprowadzono do więzienia. Pod wrażeniem wyroku i aresztowania Sołtysika, znajdująca się na sali rozpraw żona zemdlała.

Potwór w ludzkim ciele przed sądem. W zbrodniczym umyśle Kutka, mieszkańca Rzozowa, powiat Kraków, powstał plan pozbycia się 10 letniej pasierbicy Aleksandry Pletniówny. Kutek zmuszał nieszczęsne dziecko do picia benzyny, lakieru, pokostu, do spożywania łyżkami soli i pieprzu, a gdy ofiara zwyrodnialca wymiotowała bił ją drągiem i młotkiem po głowie. Kutek katował Pletniównę również w inny sposób. Biedna dziewczynka uciekała przed nim często do sąsiadów. Ale nie zawsze się jej to udawało. 1 lipca ubiegłego roku nastąpił kres męczarni nieszczęsnego dziecka. Zmuszona do wypicia roztworu siarczanu miedzi, pobita cegłówką i kijem po głowie wyzionęła ducha. Stało się to w obecności 4-letniej córki Kutka Marysi, która będzie zeznawała w Sądzie, jako świadek. Zbrodniarz ukrywał się przez kilkanaście dni przed policją, a podczas aresztowania rzucił się z nożem na policjantów. — W czasie rozprawy, której przewodniczył wiceprezes dr Krupiński, Kutek wypierał się zarzucanych mu czynów, jakoteż całej swojej zbrodniczej przeszłości. W sferach prawniczych mówi się, że zbrodniarzowi grozi kara śmierci. Ponieważ w toku rozprawy wyszło na jaw, że w roku 1929 został on zwolniony z wojska na skutek choroby nerwowej, rozprawę odroczono celem zbadania stanu umysłowego dzieciobójcy. Gdy lekarze orzekną, że może odpowiadać za swoje zbrodnicze czyny, grozi mu kara śmierci.

Zamach samobójczy Grzeszolskiego i jego żony. W ubiegłą sobotę w jednym z krakowskich hoteli otruł się Paweł Grzeszolski. Jego żona została uratowana. Grzeszolski był już skazany za otrucie pierwszej żony i dwojga dzieci na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie. Sąd apelacyjny w Krakowie jednak uwolnił go od winy i kary. Zaś Sąd Najwyższy zniósł decyzję Sądu apelacyjnego i polecił przeprowadzić rozprawę ponownie. Spodziewając się prawdopodobnie, że i tym razem będzie skazany na dożywotnie więzienie, odebrał sobie życie.

Uczniowie pierwszej klasy podpalaczami. Policja chrzanowska stwierdziła, że podpalenia 6 stodół, które onegdaj spłonęły w Chrzanowie, dokonali dwaj uczniowie I klasy szkoły powszechnej Jan Mendecki i Stefan Siewniak. Mendecki uczęszcza do tej samej klasy czwarty rok, a Siewniak drugi rok. Mendecki ma na swoim sumieniu podpalenie dwóch stodół w roku ubiegłym.

Żywcem oskalpowana. W Zagaju pod Tarnowem 42-letnia Anna Lasek w trakcie młócki nieostrożnie zbliżyła głowę do maszyny. Tryby maszyny chwyciły nieszczęśliwą za włosy, wyrywając je wszystkie wraz ze skórą głowy. — Nieszczęśliwą w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

Nagroda za wykrycie bandyty. Jak się dowiadujemy, władze mają zamiar wyznaczyć nagrodę pieniężną za wykrycie kryjówki bandyty Zarzyckiego, sprawcy mordu w Niezdowie, który do tej pory ukrywa się przed pościgiem. Nagroda wyniesie prawdopodobnie 1.000 złotych.

Trup w studni. Młody, 35 letni zamożny wieśniak Jakub Opławski z Brzezin (powiat ropczycki) nie miał w życiu szczęścia. Jego 25 letnia żona Waleria miała jeszcze przed ślubem kochanka, z którym i po zamążpójściu nie zerwała kontaktu. Ten „trzeci" nazywał się Wacław Książek. Aż pewnej mroźnej nocy przyszło do zbrodni. Gospodarz Stanisław Andrejasik nabierając wodę ze studni ze zgrozą stwierdził, iż pływają po niej skrzepy krwi. Zaalarmowano policję. Okazało się, iż na dnie studni leżały zwłoki mężczyzny, któremu strzaskano jakimś tępym narzędziem głowę, a później rzucono do studni. Zamordowanym był zdradzany małżonek. Sędzia śledczy z Tarnowa, idąc po nitce do kłębka, zarządził aresztowanie Książka — W ogniu krzyżowych pytań, przyznał się do zbrodni. Niewierną żonę również aresztowano. Charakterystycznym było, że zarówno morderca jak i jego ofiara byli najlepszymi przyjaciółmi — a krytycznej nocy razem wesoło w karczmie się zabawiali i pili — a płacił zamordowany. Bestialskiego mordercę chciano zlinczować.

Napad bandycki w Suchej. W centrum Suchej dokonano w ubiegłym tygodniu niezwykle śmiałego napadu bandyckiego O godzinie 18.30 do Składnicy Kółek Rolniczych weszło trzech bandytów, uzbrojonych w rewolwery i po sterroryzowaniu obsługi, oraz znajdujących się w sklepie klientów, jeden z nich wypróżnił zawartość kasy, w której znajdowało się 505 złotych. — Bandyci po dokonaniu rabunku zbiegli. Pościg za nimi rozpoczęła policja.

Krwawa bójka między góralami i robotnikami. Na tle istniejących od dłuższego czasu zatargów między młodymi góralami i robotnikami nowotarskimi, a junakami z baonu pracy w Nowym Targu doszło onegdaj do bójki, w czasie której kilka osób odniosło kontuzje, zaś J. Długopolski dość poważnie został raniony w głowę. Najcięższe obrażenia odniósł robotnik z Nowego Targu, J. Drabik, który raniony nożem w plecy, po przewiezieniu do szpitala zmarł. Powodem zatargów była zawiść o dziewczęta. Dochodzenia przeciwko winnym prowadzą władze sądowe. Komenda pracy w Nowym Targu wydała odpowiednie zarządzenia, by nie dopuścić do powtórzenia się tego rodzaju gorszących zajść.

Natrętny żebrak zamożnym posiadaczem. — W Jarosławiu i okolicy grasował kilkakrotnie karany za natrętną żebraninę, niejaki Wasyl Grzebieniak. Okazało się, że jest on właścicielem 16 morgów gruntu i kilku budynków mieszkalnych — co wszystko wy-

dzierżawił, pobierając wysokie czynsze. Władze osadziły go w więzieniu, tym razem zdaje się na czas dłuższy.

Podpalenie. W Ostrowie pod Przemyślem wybuchł pożar, spowodowany podpaleniem. Podpalaczką okazała się 16-letnia Zofia Kozioł, służąca u Tomasza Solackiego w Ostrowie.

Delegacja w areszcie. W związku ze strajkiem robotników w tartaku w Wietlinie pow. Jarosław, zaaresztowany został w dniu 8 b. m. robotnik Wł. Suchodolski. W dniu 9 b. m. przybyli do Policji Państwowej w Jarosławiu delegaci strajkujących: Dmytro Fejto, Dmytro Ośmak i Bednarz. żądając zwolnienia aresztowanego Suchodolskiego. Rezultat był taki, że delegaci znaleźli się również w areszcie.

Aresztowanie fałszywego lekarza. Niejaki M. Iwańciów z Lisiatycz, powiat Stryj, wędrował po powiecie przemyskim, przedstawiając się jako lekarz, przy czym naciągał naiwnych wieśniaków, lecząc ich przy pomocy maszynki elektrycznej, oraz środków domowych. Pomysłowego oszusta aresztowano.

Zgłodniałe bestie rozszarpały woźnicę i konie. Semen Łukaniuk ze Starego Łysca wracał w nocy sańmi ze Stanisławowa do domu. Łukaniuk sprzedał w Stanisławowie 2 sągi drzewa, a wieczorem, wracając do domu, wstąpił w Krechowcach do karczmy, gdzie napił się kilka wódek. Jadąc następnie w stronę Łysca, Łukaniuk zasnął na saniach. W tym stanie jechał kilka kilometrów. W pewnej chwili Łukaniuk obudził się i przekonał się, że konie w szalonym wprost tempie uciekają. Za sobą usłyszał straszne wycie. Wkrótce przekonał się, że jest ścigany przez głodne wilki. Rozpoczęła się szalona gonitwa. Wilki jednak dogoniły uciekających, rozszarpując ich na miejscu. Rano w niedzielę znaleziono na drodze ślady krwi, widome znaki uczty zgłodniałych bestyj.

Wstrząsy ziemi na Śląsku. W nocy, dnia 14 b. m około godziny 24 odczuto w Chorzowie, Hajdukach, Nowym Bytomiu i Świętochłowicach silny wstrząs podziemny. Siła wstrząsu była tak duża, że w niektórych domach zarysowały się ściany. W jednym domu zawalił się komin. Zaznaczyć należy, że jest to już trzeci wstrząs zanotowany w ciągu ostatniego tygodnia.

Dwanaście lat więzienia za zabójstwo dwóch żydów. W Sądzie Okręgowym w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko 18 letniemu T. Szaniawskiemu, który w dniu 9 listopada ub. roku, po wybiciu szyby w jednym ze sklepów żydowskich, ścigany przez właściciela sklepu i przechodniów zabił strzałami z rewolweru Jóska Berkowicza i Izraela Zendla, oraz ranił Moszka Wajssanda i Mendla Rubinsztejna. Oskarżony na rozprawie przyznał się do winy, oświadczając, że szybę wybił pod wpływem agitacji politycznej Stronnictwa Narodowego, którego członkiem jest od roku 1934, a zbrodnię popełnił w obawie przed ujęciem. Sąd skazał go na 12 lat więzienia.

Tragiczny zgon złodzieja. Mieszkaniec wsi Pogorzele, powiatu koneckiego, 21 letni St. Półtorak, wracając z lasów państwowych ze skradzioną sosną pośliznął się i upadł tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu.

Zastrzelił kłusownika. W parku majętności Łagiewniki pod Krotoszynem polowy Al. Białczewski natrafił na kłusownika St. Robakowskiego, który obsypał go gradem strzałów rewolwerowych. Białczewski w obronie własnej odpowiedział na strzały kłusownika z dubeltówki, kładąc go nabojem śrutowym trupem na miejscu. Przy zabitym znaleziono worek napełniony upolowanymi bażantami.

Konduktor znalazł dwanaście tysięcy dolarów. Konduktor pociągu pospiesznego Lwów-Gdynia znalazł w wagonie, przeznaczonym dla podróżnych wysiadających w Gdańsku, wydane na okaziciela obligacje amerykańskie na sumę 12 tysięcy dolarów. które usiłował jakiś z pasażerów przemycić do Gdańska. Konduktor cenne papiery złożył urzędnikom skarbowym na dworcu kolejowym w Orłowie.

Burza na Morzu Północnym. Na Morzu Północnym panuje niepewna pogoda. Burza, mgły, a u wybrzeży kry lodowe utrudniają żeglugę. Ze Sztokholmu nadeszła wiadomość, że parowiec włoski „San Matteo 4" o pojemności 8 tysięcy ton z 40 ludźmi załogi prawdopodobnie zatonął. U południowych wybrzeży Szwecji znaleziono na morzu rozbitą łódź i dwa koła ratunkowe z nazwą tego okrętu. Losy załogi są nieznane.

Po raz czwarty dwojaczki. Jak podaje prasa niemiecka w rodzinie rzeźnika Wilczucha w Bytomiu wydarzył się rzadki wypadek. Żona Wilczucha powiła ostatnio po raz czwarty dwojaczki. Małżeństwo to posiada więc 8 dzieci-bliźniaków, nie licząc dwojga dzieci urodzonych pojedyńczo. Wszystkie dzieci cieszą się dobrym zdrowiem.

Maszynista przejeżdżającego pociągu uratował życie dzieciom. Maszynista pociągu pospiesznego jadącego z Pilzna do Pragi, widząc, że w górze rzeki Berounki ruszyły lody, zwolnił bieg pociągu koło miejscowości Rzewnice i ostrzegł dzieci bawiące się na lodzie rzeki, ratując w ten sposób im życie. Kiedy bowiem ostatnie dziecko opuściło rzekę, lód ruszył.

Plagą wilków na Litwie. Jak donoszą z Kowna, w ostatnich czasach wzrosła tam niesłychanie ilość wilków, które napadają na zwierzęta i ludzi. W pewnych okolicach mieszkańcy obawiają się wychodzić wieczorem z domów. Większe stada wilków zauważono nawet w okolicy Kowna.

Koń podpalaczem. W Korytowie (powiat świecki) w stajni koń kopnął postawioną na podłodze palącą się latarnię z lampą naftową, wzniecając pożar, od którego spaliła się stajnia i stodoła, własność A. Kupera. — Straty wynoszą 10 tysięcy złotych.

10-letni chłopiec zmyślił porwanie. W gminie Saint Prix Pres Pontoise dnia 9 b. m. znikł 10 letni chłopiec. Przed mieszkaniem rodziców znaleziono pismo, w którym nieznani sprawcy żądają złożenia w ciągu 10 dni okupu w wysokości tysiąc franków, pod groźbą zamordowania dziecka. Późnym wieczorem chłopca odnaleziono. Przyznał się on, że zmyślił całą tę historię.

Morze wyrzuca na brzeg tajemnicze zwłoki. Od czasu do czasu morze na brzeg francuski niedaleko granicy hiszpańskiej wyrzuca zwłoki. Ostatnie znów na brzegu znaleziono 4 zwłoki, które jak i poprzednio wyrzucone, miały związane ręce i nogi. Zwłoki te znajdowały się w stanie rozkładu, co świadczy o tym, że przebywały już dłuższy czas w morzu. Według wysuwanych przypuszczeń, zwłoki te mogą być albo zwłokami zakładników utopionych w Santander, w Hiszpanii, gdyż prądy morskie idące od Hiszpanii, przechodzą obok wybrzeży francuskich, albo też mogą to być zwłoki pasażerów statku „Cristobal Colon", który w sierpniu ub. r. schronił się do St. Nazaire i potem opuścił ten port po objęciu komendy nad statkiem przez sowiet marynarzy.

Bestialski samosąd nad Cyganami. We wsi Garicsko na Węgrzech włościanie dokonali bestialskiego samosądu na dwóch cyganach, którzy stale

dopuszczali się kradzieży drobiu. Schwytanych złodziei pobito najpierw do krwi, a następnie powieszono za nogi na drzewie nad rozpalonym na ziemi ogniskiem, wymuszając w ten sposób zeznania. Jeden z cyganów zmarł śmiertelnie poparzony, drugiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Policja aresztowała kilkanaście osób, sprawców tego nieludzkiego czynu.

Maharadża w gościnie u skromnego stewarda. Przed kilku dniami przed kamienicę położoną w robotniczej dzielnicy Triestu, zajechał wspaniały samochód, z którego wysiadło 5 osób, w bogatych strojach wschodnich, wyszywanych złotem i drogimi kamieniami i skierowało się do mieszkania niejakiego Tondato, stewarda na jednym z okrętów włoskich, utrzymujących komunikację z Azją. Gośćmi tymi byli: maharadża Alvaru, Szni, jeden z najbogatszych władców indyjskich, syn jego i trzy osoby ze świty. Maharadża odbył niedawno podróż z Bombaju do Europy na statku, na którym obsługiwał Tondato i tak sobie upodobał stewarda, że prowadził z nim częste i długie rozmowy, wreszcie zaprosił się do jego mieszkania w Trieście na kolację. Po spędzeniu paru godzin w otoczeniu Tondato i jego rodziny maharadża opuścił skromne mieszkanie, ofiarowując gospodarzowi na pamiątkę swoją fotografię w bogatej złotej ramie.

Podatek na panny. W gminie Kolowara, w Estonii, jak donoszą gazety, opodatkowano ostatnio dużą liczbę kobiet, które przekroczyły 30 rok życia, a nie wyszły dotychczas za mąż. Podatek nakładany na mężczyzn i kobiety, które nie wstępują w związki małżeńskie ma na celu zwiększenie liczby ludności w Estonii, posiadającej, jak wiadomo, najmniejszy przyrost naturalny w Europie. Opodatkowane kobiety zaprotestowały, oświadczając, że panieński stan, w którym pozostają, wypływa z ogólnej nadwyżki kobiet w Estonii. Lepiej byłoby, twierdzą poszkodowane, aby władze przyczyniły się do zwiększenia liczby mężczyzn w Estonii.

Zderzenie z wielorybem uszkodziło statek. Według doniesień z Oslo, na wodach oceanu oblewającego wybrzeże Antarktydy, jeden ze statków norweskich zderzył się z olbrzymich rozmiarów wielorybem. Statek został tak poważnie uszkodzony, że załoga przyjęta być musiała na pokład innego okrętu norweskiego. Uszkodzonego statku nie dało się uratować.

700 osób zginęło w płonącym teatrze. Podczas pożaru w Antung, w Mandżukuo, w miejscowym teatrze, zginęło z górą 700 osób. Z pod gruzów wydobyto już 650 trupów, zaś 28 osób ciężko poparzonych przewieziono do szpitala. Pożar rozprzestrzeniał się z szaloną szybkością i strawił 30 okolicznych budynków.

Niebywała posucha w Brazylii. W stanach północnych, a szczególnie w stanie Ceara panuje od przeszło stu dni susza, która przybrała w tej chwili rozmiary olbrzymiej klęski. Na przestrzeni dziesiątków kilometrów nie można dojrzeć źdźbła trawy, czy zielonego krzewu. Płomienne słońce spaliło wszystko. Dziesiątki tysięcy ludzi opuściło swe siedziby i ruszyło na południe, w poszukiwaniu chłodu i wody. Roboty publiczne na drogach zamarły. Do stolicy stanu Forteleza przybyło ostatnio ponad pięć tysięcy ludzi w ucieczce przed śmiercią z głodu i pragnienia. Z rozkazu gubernatora stanu setki samochodów przewozi ludność całych osiedli do miejscowości portowych, a także do sąsiednich stanów Rio Grande do Norte i Parahyba. Prezydent Brazylii G. Vargas wyznaczył na doraźne zapomogi sumę miliona milrejsów. — Coroczne susze, które niszczą ten stan, liczący 148.591 klm. kwadratowych powierzchni, wyludniają go coraz więcej. Podczas, gdy w roku 1920 ludność wynosiła 1,319.000, w roku bieżącym nie dochodzi podobno nawet do 1,200.000. Może tego roku z powodu suszy nie spalą lub nie wrzucą do morza tysięcy worków kawy i zboża, po to tylko, aby ceny tychże nie zostały obniżone.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po zajęciu Malagi, w której powstańcy zdobyli bogate zapasy jak 10 tysięcy baryłek nafty, 4 tysiące benzyny, pociąg pancerny, 1000 wagonów, magazyny mąki i t. p. Wojska powstańcze kontynuują ofensywę dalej.

Pod datą 13 b m. donoszą, że nigdy jeszcze wojska rządowe nie stawiały tak zaciekłego oporu, nie zważając na niesłychane ciężkie straty. W pewnych momentach wojska czerwone wprowadziły do walki 26 czołgów pochodzenia sowieckiego. Pięć czołgów zostało na placu boju. Powstańcy zdobyli ponadto 8 karabinów maszynowych i 3 działa polowe. Kolumny wojsk powstańczych pod dowództwem generała Molo przekroczyły linię drogi Vaelncja-Chinhon i drogę Arganda Morata, Detajuna niszcząc pozycje przeciwnika na lewym brzegu rzeki Jarama. Powstańcy zajęli wzgórza Casa del Guarda-Depajares położone o 5 klm na południe od Arganda, o którą toczy się walka. Jak również wzgórza Casa Grande Depiul i Casa de Laisla i dwa inne wzgórza położone na wschód rzeki Jarama.

Według komunikatu głównej kwatery powstańczej, w ciągu ostatnich dni oddziały powstańcze, działające na froncie Madrytu, naliczyły z górą 1.800 trupów nieprzyjacielskich. Na odcinku rzeki Jarama nieprzyjaciel usiłował daremnie przy użyciu 27 czołgów powstrzymać zwycięskie natarcie powstańców. 5 czołgów wpadło w ręce oddziałów powstańczych.

Pod datą 14 b. m. donoszą, że ofensywa powstańcza na południowy-wschód od Madrytu prowadzona jest dalej. W okolicach Arganda toczą się specjalnie zaciekłe walki.

Rzeczy ciekawe.

Najciekawszym co do rozmiarów dziełem w literaturze całego świata jest słownik chiński, składający się z 80.000 tomów.

W roku 1935 wyprodukowano na świecie 1.518 milionów centnarów ziemniaków. Pierwsze miejsce zajmują Niemcy, drugie Polska.

Rolnik Wielach w miejscowości Horn (Austria) w ciągu przeszło 100 godzin napisał na kartce pocztowej tekst Starego Testamentu, zawierający 33.000 wyrazów. Przy pisaniu posługiwał się końcem wielbłądziego włosa. Tekst można odczytać za pomocą powiększającego szkła.

Pewien nowojorski ogrodnik hoduje 20 gatunków szpinaku, które różnią się w jakości i cenie.

Przeciętna waga bloku kamiennego z jakich zbudowano egipskie piramidy wynosi 2 tonny. Uczeni nie zdołali zbadać w jaki sposób bloki te windowano do góry.

Niedaleko Atlantik City N. Y. pięciu mężczyzn i jedna kobieta złowili żywcem olbrzymiego żółwia, ważącego 1.500 funtów. Żółw ma 7 stóp długości, 5 i pół szerokości i dwie stopy grubości.

W Holandii daje się zauważyć silnie zapotrzebowanie piór gęsich. Ekscentryczne Angielki i sentymentalni lirycy francuscy wypowiedzieli walkę piórom stalowym i „wiecznym“ i piszą gęsimi jak ich pradziadowie.

Statystyka mówi, że w całym świecie ulega przeciętnie 15 okrętów dziennie katastrofie.

SREBRNE GODY.



Przed dwudziestu pięciu laty zamieściliśmy w „Roli“ notatkę, że młody, ale znany i ceniony poeta ludowy, Robert Rydz wstępuje w związki małżeńskie. Dzisiaj możemy się podzielić z Czytelnikami radosną wiadomością. Wzrosły w zasłużoną sławę literacką poeta i dramaturg obecnie obchodzi srebrne gody, po latach szczęśliwego pożycia małżeńskiego z ukochaną żoną, Janiną ze Stawiarczyków.

Przez te dwadzieścia pięć lat pracował wspólnie z żoną dla dobra państwa i społeczeństwa, wychowując na prawych obywatel młode pokolenie Rydzów, nie zapominając przy tym o pracy literackiej. Pozostał zawsze wiernym współpracownikiem „Roli“, zasilając ją swoimi wierszami i artykułami. Powoli talent Jego począł się zmieniać. Z poety lirycznego przekształcił się w dramaturga. Plon jego pracy jest pokaźny. Kilkadziesiąt utworów dramatycznych Rydza powiększyło repertuar teatrów ludowych. W utworach Jego kwitnie zdrowy humor, co jest zasługą niewątpliwą Czcigodnej Małżonki, rozumiejącej doskonale duszę poetycką, wszystkie jej porywy i cele, a umiejącej rozpędzić chmury z czoła.

Z okazji tego uroczystego momentu w życiu poety tak znanego i kochanego przez Czytelników „Roli“, Redakcja składa w imieniu swoim i swoich Czytelników serdeczne życzenia szczęśliwej Parze Małżeńskiej *W. R.*

Nowe książki.

Robert Rydz: „PAN KAPRAL WETERANÓW“ humoreska w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką.

Ceniony i powszechnie znany poeta i dramaturg ludowy p. Robert Rydz — wzbogacił repertuar scen amatorskich znów o jedną piękną sztukę sceniczną, odznaczającą się żywą akcją i beztroskim humorem. Wszystkie postacie tej wesołej sztuki to osoby żywe, pełne werwy i temperamentu, a miłe piosenki i popularne melodie uwieńczają całość tego naprawdę doskonałego utworu.

Z tych więc powodów polecamy wszystkim zespołom amatorskim „Pana Kaprala Weteranów“ Roberta Rydza. Do nabycia we wszystkich księgarniach, w cenie 1.70 zł. wraz z nutami.

Nadmieniamy przy sposobności, iż wkrótce opuszczą prasę następujące utwory sceniczne Roberta Rydza: 1) „Golgota“, misterium religijne w 10 obrazach 2) „Królowa Walca“ operetka w 3-ch aktach z muzyką prof. Jana Czecha. 3) „Cygańska Tancerka“ komedia muzyczna w 3 ch aktach, oraz 4) „Zosia Młynarczanka“ operetka ludowa w 3-ch aktach. *Lp.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

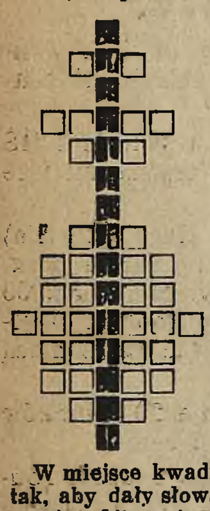
Stefan Kulis w D: Utwór na konkurs otrzymaliśmy Łamigłówki dobre — zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Alfons Czader** w St. W: W poniedziałki wstawiamy do numeru, więc może Pan wysyłać w soboty. **Tomasz Rogała** w P.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Stefan Bakowicz** w O.: Urząd pocztowy w Sieradzu odpowiedział, że „Rola“ regularnie dochodzi, a że przepadają numera winien sołtys lub posłaniec. Również urząd pocztowy nas zawiadomił, że w tej sprawie odniósł się do Starostwa powiatowego w Sieradzu, które porządek w doręczaniu przesyłek zaprowadzi.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).



Spółgłoska.
Płynie z wodą.
Samogłoska.
Inaczej liczba.
Roślina polna.
Spółgłoska.
Spółgłoska.
Okres czasu.
Zalążek owada.
Krwawy zatarg
Inaczej malowidło.
Zdrobn. imię męskie.
Drzewo.
Bywa w sztuce teatral.
Samogłoska.

W miejsce kwadracików wstawić litery tak, aby dały słowa o podanym obok znaczeniu. Litery środkowe w miejscu kwadracików czarnych, czytane z góry na dół, dadzą nazwę historycznej budowli w Krakowie.

2. Zagadki rachunkowe.

(Ułożył Józef Crépe z K.).

I.

Ojciec i dwaj jego synowie liczą razem 120 lat. Przed pięciu laty ojciec liczył dwa razy tyle, co syn starszy, ten zaś dwa razy tyle co młodszy. Ile każdy z nich dziś liczy?

II.

Pewien człowiek, mając 100 zł., zamierzał kupić 100 sztuk dziczyzny, to jest sarny, zające i kuropatwy. Za 1 sarnę miał płacić 10 zł., za zająca 3 zł., a za kuropatwę 50 gr. Ile sztuk każdego rodzaju kupił?

3. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kulis z D.).

.e..e.u ..y..a .o.ą a
d.u..e.u .rz.t. .ie ch..

4. Szarady.

I.

Jechał pierwszy trzeci,
Wiózł całość dla dzieci,
W nim bawideł druga pierwsza,
A nie mogąc składać dłużej wiersza,
Kończę, bo sądzę, że odgadniecie,
Gdyż często bywa w podróż z nim idziecie.

IV.

Kupić mi potrzeba,
Dziś na całość chleba,
Więc długo nie zwlekam
I wnet w sklepie czekam.
Na trzeciej na drugiej,
W sukmanie za długiej,
Siedzi kupca dziecię,
Na mnie trzecie trzecie,
Krzyczy bez potrzeby
Aż zrzuciło chleby.
Byłoż trzecie pierwsze,
W to miejsce najszersze.
Od tąd babor dzidzi
Mnie się bardzo wstydzi,
I tak twierdzi dalej,
Już chleb pierwsze zwali.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 lutego 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 6 „Roli“: 1. Łamigłówka: Zakaz. 2. Rozsypanka: Bojaźń Pańska jest początkiem i koroną mądrości. 3. Zagadka: Litera „p“ 4. Szarady: I. Podkarmiarka. II. Posłanie. III. Niepokoje. IV. Eleonora.

Dobre rozwiązania nadesłali pp: Alfons Czader z St W. i Krystian Tymich z M. G. i oni otrzymali nagrody

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 16 lutego b. r.

Pszenica	29·75—30·00	Słoma długa	4·00—4.50
Żyto	23·90—24·10	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·50—2·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	22·75—23·20	Mąka pszen.	47·50—48·00
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka żytnia	35·00—35.75
Groch zwyk.	28·00—30·00	Otręby pszen.	16·50—16·75
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby żytnie	16·50—16·75
Łubin żółty	13·25—13·50	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz. pastew.	7·50— 8·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 16 lutego 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje . .	0·50—0.70	Jałownik .	0·50—0.71
Woły . . .	0·48—0·70	Cielęta . .	0·70—0·97
Krowy . . .	0·30—0·68	Świnie . .	0·60—1.06

Świnie bita waga 1·00 zł. do 1.35 zł.

Krakowskie Towarzystwo Pszczelarskie zawiadamia swoich członków, iż

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 10-tej przed południem w lokalu przy ul. św. Jana 20, I. p., poczem odbędzie się odczyt na aktualny temat.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.